Nr. 145. Lwów — Środa dnia 27 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 8 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Śr. św. Władysława K. Śr. Ełyseja | Jutro: Cz. św. Leona II P. Cz. Amosa Pr. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 7 Zachód „ „ 7 m. 58 | Długość dnia godzin 15 minut 51 Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

„Stary kurs“ w Rosyi.

Pierwsze lata panowania Mikołaja II były wypełnione projektami zmian w ustroju administracyjnym, aby społeczeństwo otrzymało pewien wpływ na wewnętrzną gospodarkę rządu. Naród z radością witał te zamiary i wszelkimi sposobami zachęcał do nich. Lecz zwolna rząd zaczął się cofać, odkładać swe projekta, łagodnie tłumić wszelkie rozprawianie o nich, biurokratyczne wpływy znów opanowały opinię publiczną — i oto wreszcie dzisiejszym ideałem politycznym w Rosyi stał się system Mikołaja I, system ogromnej centralizacyi, opiewany przez czynowniczą prasę pod tytułem „starego kursu“. Nie ma już mowy o wprowadzeniu instytucyi samorządnych na Litwie i Rusi, natomiast postanowiono uszczęśliwić te kraje nową armią czynowników, zwanych naczelnikami ziemskimi. Rozległą władzę jeneralnego gubernatora warszawskiego powiększono jeszcze bardziej nadaniem mu praw, które dotąd należały wyłącznie do sądu. W samej Rosyi zanosi się na upaństwowienie powiatowych i gubernialnych urzędów autonomicznych, kierowanych dotąd przez osoby pochodzące z wyborów. Wreszcie kancelarya petersburskiej rady państwowej otrzymała polecenie przerobić statut finlandzki. Znaczy to, że rewizyą i przeróbką konstytucyi tego kraju zajmie się nie sejm, ani senat finlandzki, lecz urząd czysto rosyjski, istniejący tylko dla samej Rosyi. Już samo wydanie takiego polecenia wskazuje, że przestano dbać o legalność w postępowaniu z Finlandyą, a w jakim kierunku dokonana będzie przeróbka, uznana za potrzebną nie przez sejm helsingforski, lecz przez petersburskich mężów stanu, można wnosić z tego, że prostym ukazem skasowano odrębne finlandzkie marki pocztowe. Nie chodzi tu o ujednostajnienie rysunku tych marek, co byłoby rzeczą bardzo małego znaczenia; przeciwnie, jest to pierwszy zamach na odrębność finlandzkiego skarbu. Już w r. 1891-ym ukazem carskim, bez uchwały sejmu helsingforskiego wzięto poczty finlandzkie pod bezpośredni zarząd petersburskiej dyrekcyi głównej i rysunek marek zmieniono w ten sposób, że się one niczem nie różniły od rosyjskich, ale nie było jeszcze wtedy skłonności do zniesienia skarbu finlandzkiego, więc marki, sprzedawane w Finlandyi, miały cyfrę, wskazującą ich wartość, otoczoną kółkiem innej barwy niż na markach rosyjskich. W ten sposób przy obrachunkach poznawano, ile sprzedano marek finlandzkich, i dochód oddawano skarbowi finlandzkiemu. Miał on z tego źródła przeszło pół miliona rocznie. Teraz, po zupełnem usunięciu różnic w rysunku marek, dochód ten przejdzie do kas rosyjskich. Inny fakt również dowodzi, że w Petersburgu postanowiono nie robić różnicy między funduszami wielkiego księstwa a carstwa; oto, ukazem Mikołaja II polecono wyasygnować z ogólnych funduszów państwowych 100 tysięcy na kupno buhajów dla wzorowych obór w Finlandyi i jednocześnie powiedziano w ukazie: „Rozkazujemy opracować rozporządzenie o zniesieniu wszystkich przepisów, obowiązujących dotąd przy eksporcie bydła rosyjskiego do Finlandyi“. A zatem, dochód z cła na bydło, dowożone z Rosyi, straci skarb finlandzki. Z tych wskazówek łatwo wywnioskować, jaka będzie dokonana w Petersburgu przeróbka konstytucyi finlandzkiej, pomijając już to, że nie ma prawa jej robić żaden rosyjski urząd. To też — jak donoszą z Helsingforsu — dokładnem oddaniem usposobienia kraju była mowa, wygłoszona podczas zamknięcia sejmu przez barona Wrede. „Nasza sesya tem będzie pamiętna — rzekł on — że przedstawicielom kraju pokazano zamiary, będące jawną negacyą praw narodu do narodowego i politycznego bytu. W tych czasach wielkiej trwogi napróżno wyczekujemy odpowiedzi na adres, który złożyliśmy u stóp tronu, natomiast z boleścią widzimy, że w kraju zaczyna panować system rządowy, w którym niepodobna się dopatrzyć ani poszanowania naszych praw, ani troskliwości o nasze dobro. Zaczął się bezprzykładny, a niczem nie wywołany ucisk, który wszyscy czujemy, zwłaszcza zaś ogromnemu prześladowaniu podlega poręczona ustawami swoboda przekonań. Prasie naszej zakneblowano usta, a przedstawicielom narodu odebrano wszelką możność wynurzenia przed monarchą naszej boleści i naszych obaw z powodu pogwałcenia prawowitego porządku. Widzimy, że się zbliża katastrofa, a nic nie możemy zrobić. Niechże więc przynajmniej choć to pozostanie w ludzkiej pamięci, żeśmy nie ślepi byli, ale skrępowani!“

Ta mowa brzmi jakby na pogrzebie konstytucyi i samorządu finlandzkiego i nawet miejscowego języka. Rzeczywiście już doniesiono z Petersburga, że niebawem pojawi się ukaz, wprowadzający do Finlandyi język rosyjski, jako jedyny urzędowy i szkolny.

Sprawdza się dawne orzeczenie, że monarcha, despotyczny w jednej części państwa, musi dążyć do zniesienia konstytucyi w części innej. Mikołaj I doprowadził swą polityką do wypadków w r. 1831, aby znieść polską konstytucyę. Wystarczyło mu na to sześć lat. W bardzo rozważnej Finlandyi trzeba było nad tem pracować z górą lat dwudziestu, ale rezultat będzie ten sam — jakby na potwierdzenie rewolucyjnej teoryi, że legalność nie broni od biurokratycznego despotyzmu.

Stan oblężenia

w Hiszpanii.

Od 20 czerwca panuje w Madrycie i całej Kastylii stan wyjątkowy, zawieszenie konstytucyi i rządy wojskowe z powodu opozycyi ludności przeciw podatkom. Jednakże w gruncie rzeczy, jeżeli użyto takich środków, to jest zapewne w narodzie jakaś skłonność do ogólnego przewrotu, jakiś prąd rewolucyjny, bo agitacya za niepłaceniem podatków ustała jeszcze w maju i oprócz kupców wszyscy inni obywatele zapłacili skarbowi to, co od nich się należało. Liga narodowa, która na wiosnę wezwała obywateli do niepłacenia podatków i tem wywołała rządowe ostrzeżenie, iż po 20-tym czerwca nastąpi stan oblężenia, jeżeli ta agitacya nie ustanie, utrzymała w posłuszeństwie dla siebie tylko kupców. Wszyscy oni nie zapłacili podatku, a 20 czerwca zamknęli swe sklepy. Nie naruszyło to spokoju i nie pozbawiło ludności towarów, bo raz, że na rynku wszystkiego można dostać, a powtóre — że wszyscy zawczasu zaopatrzyli się w potrzebne towary. Oprócz tego, po dwóch dniach kupcy zaczęli sprzedawać, wpuszczając publiczność do swych sklepów przez dziedzińce. Tak więc zamknięcie sklepowych drzwi od ulicy i witryn, jest tylko nieszkodliwą i bardzo spokojną demonstracyą, na którą nie warto było odpowiadać zawieszeniem konstytucyi. Jakoż kapitan, czyli komendant garnizonu stolicy, nie miał dotąd sposobności do użycia nadanej mu władzy; natomiast w prowincyach, które zdawna domagają się samorządu, zaczęły wybuchać płomyki rewolucyjne. O demonstracyach donoszą jak zwykle z Katalonii, a oprócz tego z Estremadury, Murcyi i Andaluzyi, czyli z całego południa półwyspu. Ruch ten nie zwraca się przeciw dynastyi, lecz wyłącznie przeciw bardzo licznej biurokracyi, której utrzymanie pochłania wszystkie dochody państwowe, tak, że nic nie zostaje na żadne inwestycye. Urzędnicy z Kuby, Portoryka, archipelagu Filipińskiego i wysp Maryańskich — słowem ze wszystkich kolonij, bądź zabranych przez Stany Zjednoczone, bądź sprzedanych Niemcom — wrócili do kraju i choć nie spełniają w nim żadnej pracy publicznej, jednak wciąż pobierają pensyę. Otóż stronnictwo „prowincyonalistów“, któreby można nazwać autonomistycznem, domaga się ogólnego zmniejszenia płac urzędniczych i pokasowania wielu urzędów, natomiast nadania prowincyom szerokiego samorządu, który może nie kosztowałby mniej od centralistycznego systemu, ale — jak przypuszczają — pracowałby gorliwiej i umiejętniej nad podniesieniem kraju. Odpowiedni memoryał przedstawiono królowej. Paryski *Temps* donosi, że królowa możeby spełniła życzenia prowincyonalistów, lecz biurokracya we własnym interesie woli stłumić ten ruch zaprowadzeniem stanu oblężenia w całem państwie.

Zbytek pomysłów.

Piszą nam z Wiednia, 25 czerwca:

Wiktor Hugo powiedział, że wynalezienie sztuki drukarskiej jest najważniejszym wypadkiem dziejów świata! Cytat ten brzmi bardzo efektownie w dzień obchodu 500 rocznicy urodzin Jana Guttenberga. Czasem jednak wolno powątpiewać, czy też wynalazek druku przyniósł rzeczywiście światu tak wielki pożytek? Przynajmniej nie widać wcale, aby ten wynalazek był zbliżył narody i uszczęśliwił harmonię społeczną. Owszem, zdaje się nieraz, że czernidło drukarskie stało się najpotężniejszym środkiem zaostrzenia wzajemnej nienawiści narodów i walki pomiędzy warstwami społecznemi!

Jubileusz Guttenberga tutejsza *Arbeiter Zeitung* uczciła manifestem socyalno-demokratycznej frakcyi Izby poselskiej. Skoro niedawno temu nawet jeden z głównych reprezentantów stronnictwa wiernokonstytucyjnego dr. Grabmayr, który za czasów hr. Clary'ego w odnośnej komisyi przemawiał dobitnie za zniesieniem, a przynajmniej ograniczeniem § 14, teraz wystąpił z żądaniem zamachu stanu za pomocą tegoż paragrafu, nie dziw, że socyaliści, których niepodobna zaliczyć do stronnictw wiernokonstytucyjnych, występują także z projektem zamachu stanu. Żądają oni zniesienia kuryi wyborczych i wprowadzenia suffrage universel.

Jest to znamienną cechą stosunków austryackich, że każde stronnictwo myśli wyłącznie o swoich specyalnych interesach i zachciankach, zamiast myśleć czasem o państwie. Hasło „fiat justicia, pereat mundus“, w tem wydaniu staje się istną karykaturą. Postępowi i wiernokonstytucyjni Niemcy, którzy niedawno temu głosowali za zniesieniem § 14, gotowi są przyjąć narzuconą za jego pomocą ustawę językową, byle zabezpieczała niemiecki język pośredniczący. Młodoczesi rozbijają parlament, aby zmusić rząd do oktrojowania ustawy o czeskim języku władz pro foro interno. Pp. Parish, Schwarzenberg etc. domagają się od rządu przywrócenia wyboru posłów przez sejmy krajowe, ponieważ w sejmie czeskim, tworząc trzecią część kompletu, rozstrzygaliby o tych wyborach. Socyaliści gotowi są obwołać p. Koerbera największym mężem stanu wszystkich wieków, byleby rozporządzeniem wprowadził powszechne głosowanie. Uniewinnia ich poniekąd przykład innych stronnictw, zwłaszcza przykład dra Grabmayra. Wszyscy wyciągają ręce — dlaczegoż jedni socyaliści mieliby okazać większą wstrzemięźliwość? To właśnie jest fatalną stroną wszelkich zamachów stanu, że gdy raz ścisła legalność została naruszona, potem już każdy gotów ją zgwałcić w swym interesie.

Czy spełnienie życzenia, które wygłasza wczorajszy manifest socyalnej demokracyi, przyniosłoby jej w praktyce spodziewane korzyści, nie jest rzeczą pewną. Tutaj świeżo odbyła się próba powszechnego głosowania w nowoutworzonej 4-tej klasie wyborców miejskich. Z 20 mandatów socyaliści otrzymali tylko dwa. Zachodzi więc jeszcze wielkie pytanie, czy oni głównie skorzystaliby z suffrage universel? W każdym razie ich pretensye teraźniejsze świadczą, że wszelkie ustępstwo, które im się czyni, zaostrza tylko ich apetyt. Przecież dopiero 4 lata wprowadzoną została nowa 5-ta kurya wyborcza właśnie w tym celu, aby zaspokoić żądania socyalistów. A już dziś niezadawalają się tem ustępstwem, lecz żądają zniesienia dawnych kuryi.

Ujemne rezultaty wyborów w nowej 5-tej kuryi, które wprawdzie wprowadziły tylko 14 socyalistów urzędowych, ale za to wzmocniły ogromnie ogólny obóz radykalny, wyjaśniły słuszność oporu stronnictw umiarkowanych przeciwko projektowi wyborczemu hr. Taaffego z października 1893 roku. Hr. Hohenwart i p. Jaworski, stanąwszy na czele opozycyi przeciwko owemu nieszczęsnemu projektowi, złożyli dowód prawdziwego zmysłu politycznego. Nowa 5-ta kurya stała się czynnikiem rozstroju. Ale cóż byłoby się stało, gdyby w myśl projektu Taaffego-Steinbacha miejska i włościańska kurye wyborcze byłyby uległy metamorfozie na kurye powszechnego głosowania bez wszelkiej restrykcyi! Gdyby koalicya nie była zdziałała nic innego, to samo powstrzymanie tego nagłego i zupełnego przewrotu stosunków zabezpieczałoby jej w najnowszych dziejach Austryi zaszczytną pamięć.

Ostatecznie nie ma innej rady, jak skupić wszystkie stronnictwa umiarkowane do zwalczenia radykalizmu, który, korzystając zręcznie z nieporozumień pomiędzy niemi, ciągle się wzmaga.

Podwyższenie taryfy przewozowej

od cukru.

Wiadomość, że taryfy przewozowe od cukru i węgla zostaną w najbliższym czasie na kolejach państwowych podwyższone, wywołała w sferach przemysłowych bardzo przykre wrażenie, i szeroka publiczność zaniepokoiła się nią nieco, gdyż obawia się, że to zarządzenie pociągnąć może za sobą podwyższenie cen dwóch tak ważnych artykułów, jak cukier i węgiel. Wedle ostatnich wiadomości z Wiednia, sprawa ma się tak, że podwyższenie taryfy za przewóz cukru wejdzie w życie prawdopodobnie z dniem 15 sierpnia, co się zaś tyczy węgla, to zapewne wejdzie ono w życie dopiero w jesieni, gdyż poprzednio musi nastąpić porozumienie między zarządem kolei państwowych, a kolejami prywatnemi. Decyzya co do podwyższenia niektórych taryf jest owocem długich i gruntownych narad, przeprowadzonych w łonie ministeryów. Najbardziej napierał na podwyższenie taryf minister skarbu. Zdaniem jego, podwyższenie dochodów kolei państwowych jest absolutną koniecznością, gdyż ta okoliczność, że faktyczne dochody tych kolei są znacznie niższe od preliminowanych, oddziaływa szkodliwie na cały budżet państwowy i krzyżuje wszelkie obliczenia. Natomiast ministeryum handlu oświadczyło się przeciw projektowanemu podwyższeniu taryf jako obciążającemu przemysł; ministeryum kolei żelaznych w zasadzie zgodziło się na nie z tem jednak zastrzeżeniem, że nie może ono być ogólne, lecz dotyczyć może tylko niektórych artykułów. Na pierwszy ogień pójdzie, jak wiadomo, cukier.

Podwyższenie taryfy od cukru nastąpi w ten sposób, że transporty 5-tonnowe (5000 kilogramów czyli pół wagonu) które otaryfowane były dotychczas według klasy A, z potrąceniem 10% opustu, będą odtąd opłacały pełną należytość klasy A, bez żadnego opustu, zaś całowagonowe transporty (10.000 kilogramów) które opłacały należytość według klasy B. z 15% opustem, będą odtąd opłacały należytość wedle wyższej klasy A, przyczem będą używać nadal 15% opustu. W pieniądzach przedstawia się różnica między teraźniejszą a przyszłą taryfą jak następuje: Dotychczas płaciło się od półwagonowych przesyłek 68 halerzy za 100 kilometrów, w przyszłości zaś opłacać się będzie 76 halerzy — różnica zatem wynosi 8 halerzy od 100 kilometrów. Przy całowagonowych przesyłkach płaciło się 50 halerzy za 100 kilometrów a w przyszłości płacić się będzie 65 halerzy, różnica więc wynosi 15 halerzy. Stopa ta obniża się odpowiednio im dłuższą drogę nadany cukier odbędzie tak, że przy odległości 400 kilometrów podrożenie transportu wyniesie przy połowie wagonu 24 halerzy, a przy całym wagonie 56 halerzy.

Wychodzący w Pradze organ fabrykantów cukru w Czechach i na Morawie zapowiada, że to podwyższenie taryf na kolejach państwowych pociągnie za sobą także podrożenie cukru w handlu. W sferach kupieckich zwracają jednak uwagę na to, że właściwie nie będzie żadnego słusznego powodu do podwyższenia ceny cukru, przynajmniej w wielkich miastach, gdyż kartel cukrowy ustanawia ceny nie loco fabryka, lecz dla każdego z wielkich centrów konsumcyi z osobna, a taryfy nie odgrywały dotychczas żadnej roli w układaniu tych cen. Ważniejszą natomiast jest kwestya, czy koleje prywatne pójdą za przykładem państwowych i podwyższą także na swoich liniach taryfy od cukru. Owóż, o ile przy węglu jestto konieczne, o tyle przy cukrze mogą koleje prywatne postąpić całkiem samodzielnie, tem bardziej, że i dziś nie stosują się do taryf kolei państwowych, lecz mają swój własny interes na oku. I tak towarzystwo kolei państwowej układa swoje taryfy tak, ażeby umożliwić dwom wielkim rafineryom w Peceku i Schoenpriesen położonym przy jej liniach eksportowanie ich wyrobów na południe i konkurowanie z położonemi przy linii kolei północnej rafineryami w Lundenburgu i Angern, których towar ma krótszą drogę do odbycia. Tylko kolej północna miałaby interes w tem, by taryfy swe dostroić do taryf kolei państwowych, ale na nią ma rząd wpływ, gdyż przysługa mu prawo domagać się redukcyi taryf, jeżeli akcyonaryusze kolei północnej mają dochód większy niż 100 zł. od akcyi.

Co i o czem piszą.

Słowo polskie podaje wykaz kwot, jakie nadeszły od emigrantów naszych, przebywających w Ameryce, do urzędów pocztowych w powiecie jasielskim w ciągu roku 1899. Czy wykaz ten jest rzeczywiście autentycznym, nie wiemy, ale gdyby nim był, to rzucałby bardzo dodatnie światło na sprawę emigracyi. Zostawiamy więc *Słowu polskiemu* odpowiedzialność za prawdziwość cyfr, podanych w owym wykazie, w mniemaniu, że dziennik ten nie był przecież tak lekkomyślnym, aby bez oparcia się na urzędowym raporcie rzecz swą ogłosił. Cyfry, podane przez *Słowo polskie* są następujące:

	Koron
Jasło	115.587·—
Dębowiec	89.741·19
Cieklin	26.883·—
Kołaczyce	46.333·—
Żmigród	101.535·—
Osiek	78.925·50
Krempna	94.422·—
Tarnowiec	18.721·—
Skołyszyn	11.297·96
Biecz	31.779·—
Lipinki	29.665·50
Olpiny	32.406·—
Frysztak	262.000·—
Gogolów	26.925·90
Moderówka	9.362·—
Trzcinica	12.631·—
Jedlicze	55.978·74

a więc razem . . . . 1,044.193·59 tj. przeszło milion koron.

W sąsiednich powiatach sukces materyalny nie jest gorszy. I tak Jedlicze z pow. krośnieńskiego wykazują 266 listów pieniężnych z kwotą 42.250 kor. i 101 przekazów na kwotę 13.738 K. 74 h., Wiśniowa nad Wisłokiem ogółem 61.115 K., Dobrzechów 39.680 K., Strzyżów 1776 listów pieniężnych z kwotą 159.936 K. i 576 przekazów na kwotę 57.720 K., czyli razem 217.656 K. Niebylec i Lutcza, w pow. strzyżowskim, każdy z tych urzędów po 40 i kilka tysięcy koron.

* * *

Korespondent *Gazety polskiej* z Selengińska na Syberyi opisuje ciekawe szczegóły nowoczesnej Syberyi, — powiadamy nowoczesnej, gdyż wskutek wybudowania kolei syberyjskiej, stosunki tameczne ogromnie się zmieniły. Oto co pisze:

Budowa kolei Syberyjskiej ma, między innemi, wielki wpływ na zaludnienie kraju. Ciekawe są cyfry, wskazujące, jak jednocześnie z przeprowadzeniem kolei wzrasta szybko ludność Syberyi. Przez pięć lat naprzykład, od roku 1894 do 1899, przesiedliło się z różnych stron Rosyi europejskiej przeszło 800.000. Z każdym zaś rokiem, wraz z otwieraniem nowych linii kolei Syberyjskiej ten napływ przesiedleńców wzrasta. Obecnie rocznie liczba ich dochodzi już do 230.000. Wziąwszy pod uwagę, że ludność całej Syberyi wynosi zaledwie 7 milionów, zrozumiemy dopiero doniosłość tej cyfry.

Większa część przesiedleńców, bo prawie 90 pct. obierała sobie za miejsce pobytu Syberyę zachodnią; jednocześnie jednak z koleją posuwają się

---

60)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Rzeczywiście, z owej bramy na przegródku, wyjechało na drogę kilku zbrojnych. Jechali zwolna, a rozpoznać ich zrazu dokładnie nie było można, albowiem mgła gęsta rozlazła się po świecie i chwilami wszystko zasłaniała przed okiem.

Ale, jako często po chmurnym poranku bywa, powiał nagle wiatr silniejszy, odpędził w inną stronę dżdżyste chmury i począł zmiatać mgły. Opadały one z nieba, niby zasłony szare, pozostawiając przejrzystą powłokę, przez którą ukazał się z jednej strony niewielki szmat błękitu. I zwiększał się coraz bardziej, aż wreszcie odsłoniło się niebo i wybłysły jasne promienie na ziemię, po której kłębami wiła się pokonana mgła...

Wówczas Attelmayer i towarzysze jego ujrzeli wyraźnie opodal, naprzeciw siebie, wspaniałego jeźdźca.

Koń pod nim, rosły, biały, nogi przednie podnosił wysoko, jak gdyby tratował owe skłębione mgły, a głową rzucał i parskał, jakby chciał wydrzeć się pędem w dal i z niechęcią ulegał silnej dłoni, która go niewoliła spokojnie iść. Koń był rosły, zdawał się wszakże niknąć wobec jeźdźca, tak wspaniałego, że raz spostrzegłszy, trudno już było oczu od niego oderwać. Miał on na sobie żupan czarny, a u boku szablę krzywą, błyszczącą w słońcu, jak ognisty miecz od dyamentów, któremi rękojeść jej i pochwa sadzone były. Na głowie niewielki kołpak z kitą, a z pod niego wyglądała twarz, dziwnie promieniejąca w tych porannych blaskach. Wypruł się już zupełnie z tej mgły i moment przystanął. Na strzemionach wspiął się i dźwignął swą postać, tocząc wokoło rozjaśnionym wzrokiem, jakby rozradowanym tą pogodą, która po chmurnym ranku nastała. Zwrócił się do towarzyszy, którzy także się zatrzymali i mówił coś do nich głośno, wesoło. Potem nagle dał koniowi ostrogę, a ten wspiął się i pomknął chyżo naprzód.

Owi zaś, którzy z Attelmayerem naprzeciw dążyli, przystanęli w dziwnym lęku czy podziwie. Ta postać, która z mgły wypruła się ku nim taka potężna i wspaniała, taka pogodna i promienna, zdała im się nadzwyczajnem zjawiskiem.

Attelmayer mimowolnie czapkę zdjął, a owi w skóry zaszyci, spoglądali na siebie moment w milczeniu. I naraz wszystkim trzem wyrwał się z piersi szept, pełen zachwytu:

— Hetman!... Sobieski!...

On zaś zrównał się z nimi, a spojrzawszy na twarz starszego, którego ksiądz Ciukwicz *Illustrissime* zwał, żachnął się niecierpliwie. Po pięknej twarzy hetmana przemknęła chmura niezadowolenia.

Uchylił nieco kołpaka, pochylił się z siodła i rzekł z cicha a stanowczo, po francusku:

— Nie spodziewałem się was... teraz nie pora... nie!...

— Muszę mówić koniecznie — ozwał się pośpiesznie podróżny — ważne nowiny!... muszę...

— Teraz niepodobna!... — przerwał hetman.

— Koniecznie potrzeba! — nastawał tamten.

— Więc chyba dziś w nocy — rzekł po chwili namysłu Sobieski — ale jutro jedziecie...

I zwracając się do orszaku swego, który tymczasem nadbiegł, zawołał:

— Mości Jankowski! Zabierz tych oto podróżnych i zawiedź ich do myśliwskiego dworku...

A ciszej dodał:

— Staraj się, iżby ciekawe oczy nie podglądały...

Znów uchylił kołpaka i z resztą orszaku rysią podążył dalej; owi zaś podróżni z bardzo rzadkiemi minami pojechali zwolna za Jankowskim do myśliwskiego dworku.

Attelmayer zaś myślał:

— Dobre przeczucie miałem; łotrzyki to są, których pan hetman zgoła oszczędzać nie będzie...

I tak manewrował, iżby się ku Jankowskiemu zbliżyć mógł i jemu o maźnicy owej z podwójnem dnem powiedzieć.

Jakoż, zdoławszy to uczynić, szepnął:

— Mości rotmistrzu, ważne słowo mam rzec:

Jankowski badawczo spojrzał. Nędzna postać draba nie wzbudzała snadź w nim zaufania, brwi bowiem zmarszczył i żachnął się.

— Mów! — rzekł krótko.

Attelmayer wnet odczuł nieufność; kudłatą głową potrząsnął, czapkę dłonią na czoło wcisnął i odparł rezolutnie:

— Jabym się tam w gawędy z waszmością nie wdawał... jeno ksiądz Ciukwicz mi zlecił...

— Ksiądz Ciukwicz! — zawołał Jankowski w zdumieniu, to on was tu śle?

— I tak i nie — odrzekł drab — tych tu w skóry zaszytych, niby hiszpańskich oficyerów, dyabeł pono przysłał... Mnie zaś ksiądz Ciukwicz rozkazał zabrać ich i do was, panie, bezpiecznie przeprowadzić, iżby się z hetmanem widzieć mogli.

I w krótkich słowach opowiedział rzecz całą.

Jankowski zaś słuchał pilnie a chmurzył się coraz bardziej. Snadź mu te nowiny cale przyjemne nie były. Gdy do myśliwskiego dworku dojechali, na dziedzińcu z konia zeskoczył i do Attelmayera rzekł:

— Dobrze, żeś mi to odkrył... Teraz na oku ich miej... ja wnet do hetmana muszę...

Przedtem jednak zbliżył się do owych podróżnych i coś z nimi po niemiecku szwargotać począł, na co oni, bardzo onieśmieleni, półgębkiem odpowiadali.

Poczem ich do dworku wprowadził.

Dworek to był bardzo pospolity. Niski, pod słomianą strzechą, drewniany, jeno obmurowany zewnątrz, o wąskich oknach sklepionych, wcale nie zaimponował Attelmayerowi.

Ramionami dźwignął:

— Phi! — mruknął — nie lepsza chałupa od gospody Grety... jeno obszerniejsza nieco...

Tymczasem na rozkaz Jankowskiego towarzysze jego zbrojni otoczyli strażą wóz z tajemniczą maźnicą, chociaż ów starszy przybysz z widocznem zaniepokojeniem za nią się oglądał.

Attelmayer zaśmiał się w głos:

— Sztywnie się ogląda — mruknął — jak wilk. Ale to już nie pomoże ci nic... Będziesz tu siedział, gdyby w Dorotce...

I za innymi do sieni wszedł. Sień była bardzo duża i jasna, kamienna wyłożona posadzką. Z niej Jankowski wprowadził przybyłych do przestronnej izby, o dwóch oknach, która również jak dworek cały była urządzona po prostu. Sciany bielone, stół i ławy drewniane, na podłodze skóra niedźwiedzia.

— Tu — rzekł Jankowski — spocznijcie waszmościowie. Wnet posiłek z zamku przynieść każę; a skoro hetman powróci posłuchanie u niego wyrobię...

Wyszedł i rzekł do Klatta:

— Miły mój, pilne miej na nich baczenie, iżby nie wychodzili, a nadewszystko, iżby ich tutaj nie widział nikt i w gawędy z nimi się nie wdawał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na wschód i przesiedleńcy. Po obu stronach toru kolejowego, jakby na głos świstawki lokomotywy, cudem nieledwie zjawiają się wsie i miasteczka. Syberya traci więc stopniowo charakter dzikiej, bezludnej pustyni, przynajmniej dla patrzącego z okien wagonu.

W wielu punktach Syberyi, jedynie dzięki kolei, wyrastają bogate miasta przemysłowo-handlowe, z pokaźną często liczbą ludności. Tak np. koło Czelabińska (stacya kolei Zauralskiej), po przejściu kolei utworzyło się całe miasto z 10.000 ludności. Tak zwane zaś sioło Mikołajewskie, koło stacyi Ob, obecnie już liczy przeszło 15.000 mieszkańców. We wschodniej części Syberyi za przykład podobny służyć może stacya Mysowa, nad Bajkałem. Ta licha do niedawna wioska, o kilkunastu zaledwie domkach, rośnie obecnie jak na drożdżach; już teraz jest to spore miasteczko.

Teraz odwrotna strona medalu.

Już się tu ustaliło słuszne przekonanie, że jednocześnie z rozpoczęciem robót kolejowych w najspokojniejszych nawet dotychczas miejscowościach, zaczyna się szerzyć zabójstw, morderstw i zbrodni. Po ukończeniu zaś robót powraca dawny spokój i cisza. I rzeczywiście tak się dzieje. Do robót przy kolei przyjmują każdego, kto ma ręce do pracy. Nie brak więc między robotnikami i „Iwanów Niepomniaszczych" (tak się nazywają zwykle uciekający z ciężkich robót), i zesłanych na osiedlenie i włóczęgów. Zarabiają dobrze, po kilka rubli dziennie, mają więc za co pić; zbiorą się tedy do karczmy, a później o byle co po koleżeńsku częstują się siekierkami w głowy, często śmiertelnie; to znów strzelają sobie po nocach dla rozrywki, to zarzynają przez zemstę itd. itd., dla takiego bowiem, co był w ciężkich robotach, zabić człowieka, to fraszka...

Nowa rzeźnia.

Komisya, złożona z obu wiceprezydentów miasta pp. Michalskiego i Ciuchcińskiego, protomedyka d-ra Merunowicza, radnego Gołąba i dyrektora rzeźni budowniczego p. Hochbergera, zwiedzała dziś rano postępy robót około nowej rzeźni miejskiej. Stwierdziła ona, że jakkolwiek zrobiono już bardzo wiele, gdyż prawie wszystkie roboty murarskie są już na wykończeniu, niemniej jednak pozostaje jeszcze dużo do zrobienia, tak, że termin, w którym nowa rzeźnia oddana zostanie do użytku, żadną miarą jeszcze oznaczyć niepodobna. Zarząd gminy pragnąłby koniecznie, ażeby to nastąpiło jeszcze przed zimą, i aby ta rzeźnia, która pochłonęła już krociowe sumy i jeszcze kroćie pochłonie, już zaczęła się miastu rentować, nam jednak wydaje to się mimo fizycznem niepodobieństwem i dlatego lepiej być przygotowanym na to, że dopiero z wiosną przyszłego roku rzeźnia zacznie funkcyonować. Oprócz bowiem robót betonowych i brukowania rozległych obszarów w obrębie rzeźni, pozostaje do wykonania jeszcze najżmudniejsza część robót, to jest instalacya maszyn i całego wewnętrznego urządzenia budynków. Do opóźnienia tych robót przyczyniła się głównie niemiecka walka, jaką toczono w łonie Rady miejskiej co do tego, czy fabryka Ringhoffera, czy Rustona ma dostarczyć tego urządzenia. Walka ta skończyła się dopiero w czerwcu, a podobno fabryka wymówiła sobie termin ośmiomiesięczny do dostarczenia i zamontowania wszystkich maszyn. Trzeba także jeszcze wybudować do nowej rzeźni kolej dojazdową od toru na Zniesieniu, prowadzącego z jednej strony na stacyę Podzamcze, a z drugiej do Barszczowic. Ta kolej dojazdowa przetnie gościniec Żółkiewski na zakręcie. Ponieważ budowa tej kolei we własnym zarządzie gminy byłaby zapewne za kosztowna, gdyż gmina nie ma personalu, wyćwiczonego w budowie kolei, przeto postanowiono, aby tę kolej wybudował zarząd kolei państwowych na rachunek miasta.

Już dziś przedstawia się nowa rzeźnia wspaniale, tak, że ludzie starszej daty, patrząc na nią, potrząsają głowami i pytają, czy też Lwów nie jest może jeszcze za małem miastem dla takiej rzeźni. Wysiadłszy z tramwaju konnego na końcu ulicy Żółkiewskiej koło dawnego browaru Kiselki i wszedłszy w ulicę Zborowskich, widzimy zaraz na początku tej ulicy, po prawej stronie, nową znakomitą drogę szutrowaną, równiutką jak stół a prostą jak struna. Jest to droga do nowej rzeźni. Uszedłszy nią kilkaset metrów, po prawej jej stronie, na dawnych gruntach tak zwanej Gabryelówki, położonych między gościńcem żółkiewskim, a tak zwanym złotym mostem, będącym, jak wiadomo, u wylotu ulicy św. Marcina, widzimy całe miasteczko. Trzydzieści dwa budynków mniejszych i większych, rozrzuconych na obszarze dwudziestopięciomorgowym opasanych jest po części murem, po części ozdobnym parkanem.

To właśnie rzeźnia. W bezpośredniej łączności z nią znajdować się będzie targowica na konie i na bydło, tak, że bydło przeznaczone na rzeź wprost z targowicy dostawać się będzie do rzeźni. Będzie to miało tę dobrą stronę, że przynajmniej konsumenci będą mogli być pewni, iż mięso z chorego zwierzęcia nie dostanie się do handlu, gdyż nadzór weterynarski skoncentrowany w jednem miejscu będzie bardzo ścisły i żadna chora sztuka nie zostanie wpuszczona w obręb rzeźni. Po domach zaś prywatnych bić wieprzy lub cieląt, jak to się dziś dzieje, nie będzie wolno nikomu, a ktoby wykroczył przeciw temu przepisowi, karany będzie surowo i policyjnie i za ukrócenie dochodów skarbowych, gdyż podatek konsumcyjny od bydła opłacać się będzie tylko w rzeźni. Do tej pory skutkiem swobody bicia drobnego bydła po domach prywatnych dzieją się u nas często wielkie nadużycia. Wątpliwe mięso sprzedaje się za zdrowe, a jak sobie opowiadają ludzie na przedmieściach, bywało już, że jakiemuś rzeźnikowi wiozącemu wieprza z targu gdzieś na prowincyi zdechł on w drodze na wozie, a jednak rzeźnik go mimo to przewiózł w nocy przez rogatkę, w domu czemprędzej sparzył i poćwiartował i nazajutrz mięso z niego sprzedawał.

Podobne wypadki będą oczywiście wprost wykluczone, gdy tylko w rzeźni będzie wolno bydło bić zarówno grube jak i drobne, to też pod względem zdrowotnym powinna ona przynieść ludności wielki pożytek. Jeszcze pod jednym względem może ona oddać ludności, a zwłaszcza uboższym warstwom, nieocenione usługi, a mianowicie w tym razie, gdyby przyczyniła się do potanienia i ustalenia cen mięsa wieprzowego i cielęcego. A jestto bardzo możliwe. Obecnie bowiem rzeźnicy lwowscy, sprzedający wieprzowinę i cielęcinę, mają wprost monopol ustanowienia dowolnych cen i często z dnia na dzień podnoszą je o 6, 8 lub nawet i 10 centów na kilogramie, w ciągu zaś ostatnich lat kilkunastu potrafili oni normalny poziom cen podnieść o 80 do 100 proc. Wieprzowina we Lwowie jest dziś droższą niż w Wiedniu. Nasze gosposie protestują wprawdzie przeciw temu, targują się i kłócą z rzeźnikami i rzeźniczkami w bazarach, ale nic im to nie pomaga, rzeźniczka tłumaczy się, że nie może taniej mięsa, jak np. po 38 centów za funt, bo wieprze podrożały lub wcale ich dostać nie można. Tymczasem hodowcy nierogacizny, zwłaszcza okoliczni włościanie, skarżą się, że rzeźnicy lwowscy tak ich wyzyskują i takie liche ceny płacą, iż wprost nie opłaci się karmić wieprzów.

Oto np. pewna włościanka w Hołosku kupiła spore prosię za 7 zł., karmiła je dłużej niż przez pół roku i wyhodowała na okazałego wieprza, za którego spodziewała się otrzymać co najmniej 40 zł. Przyjechał rzeźnik ze Lwowa i ofiarował jej 18 zł. Włościanka wyśmiała go i zawołała innych rzeźników. Ci jednak ofiarowali jej już tylko 16 zł., wobec czego włościanka wolała kazać zabić wieprza i sama z rodziną go spożyć, niż sprzedać go za cenę, która nawet nie pokrywała kosztów karmienia. Istnieje bowiem potajemny ring między rzeźnikami lwowskimi, który trzyma w ewidencyi prawie każdą sztukę bydła, jaka jest w okolicy na sprzedaż, i prowadzi ze skupem politykę tego rodzaju, iż hodowcom za wieprze i cielęta płaci jak najlichsze ceny, a od konsumentów za mięso pobiera jak najwyższe. Otóż potęgę tego ringu ma złamać nowa rzeźnia przez to, że umożliwi konkurencyę zamiejscowych rzeźników z lwowskimi. Osobny bowiem dział przeznaczony będzie dla rzeźników z prowincyi, którzy będą mogli bić tam przywiezione ze sobą wieprze i cielęta i sprzedawać mięso z nich. W tym celu będą osobne sklepy rzeźników prowicyonalnych. Taka konkurencya powinna wyjść ludności na pożytek. Rzeczą tylko Magistratu, jako gospodarza miejskiej nowej rzeźni, będzie czuwać nad tem, by rzeźnicy z prowincyi nie byli w obrębie rzeźni wystawieni na zbyt wielkie szykany ze strony lwowskich kolegów.

Niektórzy przewidują, że nowa rzeźnia przyczyni się do podniesienia ceny gruntów na przedmieściu Żółkiewskiem, gdyż każdy rzeźnik będzie się starał oczywiście, nabyć jakąś posiadłość w pobliżu rzeźni i tam się usadowić. Z tego samego powodu jednak zachodzi obawa, że ceny gruntów na przedmieściu Łyczakowskiem spadną, gdyż tam mieszka obecnie wielu rzeźników, którzy do tej pory bili w domach wieprze i cielęta, a teraz skoro im to już nie będzie dozwolone, będą się starali pozbyć się swych posiadłości na Łyczakowie a przenieść się na dzielnicę Żółkiewską.

W końcu jeszcze jedną dodatnią stroną nowej rzeźni będzie to, że przyczyni się ona do rozszerzenia sieci tramwaju elektrycznego we Lwowie, gdyż jedną z pierwszych nowo wybudować się mających linii, będzie właśnie linia do rzeźni, ktćra iść ma ulicami Słoneczną, Zamarstynowską, Panieńską, św. Marcina i Zborowskich.

Koszta budowy nowej rzeźni wyniosą co najmniej $2^1/_2$ miliona koron. Preliminowano je wprawdzie tylko na 2,300.000, ale wobec tego, że wszystkie preliminarze bywają u nas przekraczane, obawiamy się, że i tutaj będzie to miało miejsce. Oby tylko przekroczenie to nie było zanadto wielkie.

„Quo vadis?"

w teatrze londyńskim.

P. Wilson Barrett, aktor, dyrektor trupy dramatycznej i autor wielu efektownych sztuk scenicznych, wystawił przed paru dniami w jednym z wielkich teatrów przedmiejskich Londynu przeróbkę Sienkiewiczowskiej powieści „Quo vadis?". Natłok publiczności był niezmierny, a sukces pierwszego przedstawienia bardzo wielki. Niezawodnie sztuka ta obiegnie liczne teatra podmiejskie i zawita także do centrum olbrzymiej stolicy angielskiej.

P. Barrett dba zawsze w pierwszym rzędzie o wspaniałą wystawę. Tym razem przewyższył sam siebie. Wszystkie dekoracye i stroje są malownicze, harmonijne i wspaniałe. Niektóre słynne sceny, jak uczta u Nerona, pożar Rzymu, jak niemy obraz w cyrku z pokonanym bykiem i oswobodzoną Lygją, jak kilka wnętrzy i willi pod-rzymskich są nieposzlakowanej piękności: wywoływały naprzód szmer zadowolenia a potem grzmot oklasków.

Wilson Barrett nie jest poetą i z góry wiedzieć było można, że jego wersya „Quo vadis?" nie będzie się kusiła o odtworzenie poetycznego czaru i psychologicznej głębi utworu Sienkiewicza. Ale jest on natomiast doskonale oznajomiony z efektami scenicznymi, wie, co się publiczności podoba, czem ją rozentuzyazmować, i zamiast gonić za nową nutą jaką, woli iść po pewnym, utartym gościńcu. Jeżeli wybredni znawcy skrzywić się mogą tu i ówdzie nad grubymi efektami, to tłum lubuje się w nich widocznie, jak to ponownie przedstawienie „Quo vadis?" udowodniło. Jeden przykład wystarczy. Wilson Barret jest zdania, że trzeba przeplatać tragiczne sytuacye komicznemi i stosuje się do tej recepty. Nie znalazłszy u Sienkiewicza dostatecznej ilości czynników komicznych, wprowadził je sam do swej przeróbki. Terracina, zazdrosna i wrzaskliwa żona wodza Diodorusa, dała mu pole do wprowadzenia scen płaskiego, grubego komizmu. Niejednego może sceny te niecierpliwiły, ale sala, trzęsąca się od śmiechu, widocznie innego była zdania.

Jak przewidzieć było można, przeróbka Barretta jest nie jedną organiczną całością, ale szeregiem, seryą obrazów luźnie powiązanych i przeciwstawiających z monotonną regularnością po scenach świata chrześcijańskiego orgie rzymskie. Nie miejsce tutaj wykazywać usterki tej metody i niedostatki, na jakie wskutek tego cierpi sztuka. Nikt o zdrowym rozsądku nie mógł przypuszczać, ażeby „Quo vadis" Barretta mogło być równe sienkiewiczowemu: wystarcza już, że nie jest jego karykaturą. Skoro on sam gra Petroniusza, dziwić się nie można, że jego wysunął na pierwszy plan, a Winicyusza sprowadził na drugi; szczególniej uderza to w drugiej połowie sztuki. Eunice, piękna niewolnica, kochająca się w Petroniuszu, i której on sam oddaje resztki wyziębłego serca, zajmuje także miejsce daleko wybitniejsze.

Co do sposobu, w jaki trupa W. Barretta odegrała powierzone sobie role, nie można nie oddać jej pochwały. Piękna Maud Jeffries, znana towarzyszka i pierwsza rola kobieca w jego artystycznem gronie, była Lygią, może nie dość entuzyastyczną w swym zachwycie religijnym, ale zadowalającą. Edyta Latimer, jako Eunice, rywalizowała z nią pięknością i zdobyła odrazu przychylność widzów. Młody aktor, B. Gill, grał Winicyusza, rolę niezmiernie trudną, nie spaczywszy głównych jej rysów. Ambroży Manning nie zrobił z Nerona operetkowego błazna, jak to było na przedstawieniach trupy amerykańskiej, która niedawno temu podobną przeróbkę powieści Sienkiewicza grała w Londynie. Ursus nie był za to takim olbrzymem o herkulesowych kształtach i jego *hauts faits* trzeba przyjąć raczej na wiarę. Co do samego Wilsona Barretta, ukazującego z takiem zadowoleniem swój kark bawoli i ramiona obnażone, nie odpowiada on może całkowicie temu typowi *arbiter elegantiae*, który Sienkiewicz w nieśmiertelnych rysach nakreślił, i sprawia raczej wrażenie siły muskularnej, aniżeli wyrafinowanego attycyzmu. Ale taki, jaki jest, ma on swych fanatycznych zwolenników i gra efektownie, zaprzeczyć temu niepodobna.

Wywoływaniom i oklaskom nie było końca. Oczywiście, że z pierwszego przedstawienia, gdzie połowa jest zaproszonych gości, odpłacających grzecznością, sądzić nie można, czy płacąca publiczność okaże się równie zapaloną. Jeżeli sceny religijne, śpiewanie hymnów, kazanie św. Piotra, mogły się niepodobać jako niewłaściwe na scenie, to jest natomiast wiele innych, zasługujących na pochwały. Wilson Barrett wybrnął także bardzo zręcznie z trudności sceny cyrkowej. Petroniusz opowiada Winicyuszowi w przedsionku cyrku epizody, w miarę, jak się dokonywają, i jako zakończenie ukazuje się na chwilę obraz areny z Ursusem, chwytającym byka za rogi, a Winicyusza, pokrywającego swą togą ciało zemdlonej Lygji. Amerykanie zawiedli widzów, pomijając tę realistyczną scenę, którą pokazywali tylko na afiszach. Wilson Barrett zadowolił oczekiwania dobrze urządzonym półśrodkiem.

Z izby sądowej.

Kraków 26 czerwca.

(Szalona lub zbrodniarka.)

Dziś przed sądem przysięgłych rozpoczyna się proces o podpalenie, obrazę religii i usiłowany gwałt publiczny przeciw 22-letniej chłopce z Modlniczki pod Krakowem, Maryi Majównej.

Marya Majówna tak gorąco pragnęła dojść do majątku, że w dążeniu tem zaszła na drogę zbrodni. Chcąc mianowicie zagarnąć spadek po bracie, oblała go naftą i podpaliła, a on zginął w strasznych męczarniach. Śmierć jego uważano za przypadek, ale obecnie istnieje przypuszczenie, poniekąd uzasadnione, że sprawcą tego okropnego zgonu jest Majówna.

Pragnienie Majównej nie ziściło się, gdyż spadek po bracie jej przeszedł na innych członków rodziny, a ona, zamieszkawszy u krewnych swoich, Kostusiów, poczęła mścić się na spadkobiercach brata w ten sposób, że jednych podpalała, a drugich za to wsadzała do więzienia. Pierwszy rodzaj zemsty trafił przedewszystkiem Kostusiów, którzy — kilkakrotnie spaleni — wreszcie przeprowadzili się do obcej zagrody, ale jeszcze i tam zbrodniczą ręką wzniecane pożary nie przestały ścigać Kostusiów.

Ażeby zaś więcej jeszcze udręczyć ofiary, żeby im dać poczuć, że to zemsta i że ma na celu całkowite zniszczenie spadkobierców, Majówna pisała i podrzucała bezimienne listy, rzekomo pochodzące „od samego dyabła", czy też z natchnienia jego pisane, przepełnione bluźnierstwami, sprośną zmysłowością i zapowiedzią strasznej zemsty.

Zrazu Majównej o te czyny nikt nie podejrzywał, bo jakżeż było ją podejrzywać, skoro w listach tych najgwałtowniejsze pogróżki wymierzone były przeciw niej samej, skoro tajemnicza ręka kradła jej rozmaite rzeczy, a potem zniszczone w gnoju porzucała? Raz nawet Majówna powróciła z pola zamorusana błotem, i opowiedziała taką historyę: Oto jakiś okropny czarny chłop napadł na nią, obalił na ziemię, rozerwał korale i napakował jej w gardło ziemi. Dano wtedy Majównej napić się wina, po którem istotnie ziemią poczęła wymiotować.

Innym razem pokazywała wytłuczone okno, pod którem spała i ogromny kamień, powiadając, że ktoś nim rzucił w okno i omal jej nie zabił. Raz nawet w nocy obudziła Kostusiów powiadając, że ktoś ją we śnie oblał naftą i chciał spalić. I rzeczywiście była oblana naftą, a kawałek jej chustki był już nadpalony.

Skutek tego „dziwnego" zbiegu okoliczności był ten, że żandarmi, śledząc za sprawcą aż siedmiu pożarów i za autorem listów, brali Majównę za głównego ajenta śledczego. Ona też „odkrywała" nadzwyczajne rzeczy: widziała podrzucających listy, odnajdywała kryjówki, gdzie złożono naftę lub nóż wyostrzony, a zawsze w konsekwencyi dostawał się do więzienia ktoś z jej krewnych.

Dopiero sędzia śledczy zauważył, że wszystkie owe czyny popełniać musiał ktoś z domowników Kostusiów, a ostatecznie porównanie pisma utrwaliło podejrzenie przeciw Majównej, która też do niektórych faktów sama się przyznała. Sprytu Majównej dowodzi to, że już będąc w szpitalu na obserwacyi, zdołała napisać i przez trzecie osoby potajemie wysłać pocztą jeszcze jeden „list dyabelski".

Rozprawę prowadzi radzca Katyński; broni Majównę prof. dr. Rosenblatt. Proces potrwa około trzech dni.

Mały fejleton.

Nieidealna.

Mówił cichutko,
Żem ja stokrótką,
Żem polne kwiecie,
Żem wiosny dziecię,
Żem kwiat paproci,
Co życie złoci,
Żem snów królową,
Życia połową,
Żem mu natchnieniem,
Czarem, marzeniem,
Rajską ptaszyną,
Cudem-dziewczyną,
Niebios wysłanką,
Bogów kochanką!
Ale ja tego słuchać nie lubię,
Bo mi nie mówił wcale — o ślubie!

Zofia A.

KRONIKA.

Lwów 26 czerwca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował starostów: Michała Kerekjartę w Bochni i Czesława Niewiadomskiego w Buczaczu radzcami namiestnictwa, oraz nadał staroście Karolowi Mühlnerowi w Borszczowie tytuł i charakter radzcy namiestnictwa z uwolnieniem od taksy. Cesarz nadał wachmistrzowi Ignacemu Boehs, w krajowej komendzie żandarmeryi we Lwowie, srebrny krzyż zasługi. — Minister oświaty zamianował podkomorzego Jana hr. Szeptyckiego w Przyłbicach członkiem centralnej komisyi dla badania i konserwacyi pomników historycznych i sztuk.

Pan namiestnik przeniósł starszego komisarza powiatowego Władysława Ossolińskiego z Bóbrki do Nowego Sącza.

Prezydyum galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało: poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolerów podatkowych: Ludwika Kowalskiego, Juliusza Prezentkiewicza i Mieczysława Smagłowskiego; kontrolerami podatkowymi w X klasie rangi oficyałów podatkowych: Emila Hordta, Edwarda Smolkę, Józefa Mazurkiewicza, Michała Wilusza i Juliusza Pellera.

Samobójstwo gr.-kat. kapłana. Wczoraj wieczorem w swem pomieszkaniu przy ul. Piekarskiej l. 55 pozbawił się życia celnym strzałem w usta 32-letni ks. Grzegorz Preślak, gr.-kat. katecheta szkoły św. Antoniego. Gdy we Lwowie grasowała influenca, zaatakowała ona silnie ks. Preślaka i męczyła go za kilku nawrotami przez sześć tygodni. Wreszcie ustąpiła, lecz ks. Preślakowi pozostało niewytłómaczone jakieś a silne rozdrażnienie, stał się przykrym dla otoczenia, nawet w szkole niekiedy uderzył dziecko, czego przed chorobą nigdy nie czynił; w ostatnich dniach znów skarżył się, że jest chorym, wczoraj zaś był ogromnie niespokojny. Wieczorem, gdy jego posługaczka, 60-letnia Marya Jarzemska żegnała się i szła na spoczynek, ks. Preślak rzekł do niej: „Już się więcej nie zobaczymy". Na to staruszka poczęła łkać i prosić, by ksiądz pozwolił jej nocować przy nim, bo może będzie potrzebował jej pomocy. Ale ks. Preślak uspokoił troskliwą staruszkę i posłał ją po szynkę. Jarzemska poszła, a wtedy ks. Preślak odebrał sobie życie. Gdy Jarzemska wróciła, zastała już księdza zesztywniałego, zbroczonego krwią; w ręku trzymał jeszcze rewolwer z pięciu niewystrzelonemi nabojami. Na stole leżał otwarty brewiarz ruski. Żadnego listu nie znaleziono.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Osieku rozpisał Wydział powiatowy w Białej. Pobory 1.600 K., termin do 31 lipca.

W zakładzie wyższym wychowawczo-naukowym Sióstr Nazaretanek odbył się dnia 21 czerwca popis, zakończający rok szkolny. Popis ten dał licznie zebranym rodzicom uczenic dowód sumiennej i gorliwej pracy, spełnianej przez ten zakład. W program wchodziły liczne deklamacye, śpiewy i gra na fortepianie. Deklamacye w języku polskim, niemieckim i francuskim wygłosiły wychowanki wzorowo i z całem zrozumieniem utworów. Piękne były popisy gry na fortepianie, a z wielką prostotą i wykończeniem oddane śpiewy choralne. Wykonanie całego programu mogło zadowolić najbardziej wymagającą publiczność. Popis ten udowodnił, że zakład Sióstr Nazaretanek rozwija się nader pomyślnie i spełnia swe zadanie bez zarzutu. Po odczytaniu klasyfikacyi i rozdaniu świadectw i nagród, zamknął popis inspektor szkół lwowskich p. Fąfara stosowną do uroczystości piękną i serdeczną przemową, a jedna z uczenic, które opuszczają zakład, pożegnała przełożoną i grono nauczycielskie wyrazami tkliwej wdzięczności.

Kancelarye adwokackie w Krakowie: dra Kastorego, dra Goldmana i dra Szwarca mają być zamknięte wskutek odnośnej uchwały Rady dyscyplinarnej krakowskiej Izby adwokackiej.

Zjazd łowiecki wczoraj po powzięciu uchwał o środkach ochronnych przeciw kłusownictwu, postanowił zmienić statut gal. Towarzystwa łowieckiego w ten sposób, ażeby do Towarzystwa tego mogło należeć każde prowincyonalne Towarzystwo myśliwskie. Do wydziału wybrani zostali: hr. Juliusz Bielski, Antoni Góralczyk, Seweryn Krogulski i S. Misiewicz. Obrady skończyły się w południe, a po południu odbyło się na lwowskiej strzelnicy wojskowej popisowe strzelanie. Jury sędziowskie stanowili pp.: wiceprezydent Korytowski, jenerał-major Lang i Leopold hr. Starzeński. W pierwszem strzelaniu nagrodę pierwszą wziął p. Przedrzymirski, drugą kapitan Mostowski, trzecią kapitan Knapp, czwartą p. Giebułtowski, — w drugiem strzelaniu pierwszą nagrodę t. j. piękny sztuciec zyskał p. Hamerski, a dalsze nagrody kapitanowie Neustadt i Mostowski. W trzeciem strzelaniu pierwszym był kapitan Knapp, drugim p. Pieńczykowski, a trzecim kapitan Mostowski. W strzelaniu czwartem, w którem celem był lis mechanicznie się poruszający, najcelniej strzelił kapitan Knapp, po nim zaś dr. Mazurek i p. Giebułtowski. W piątym a zarazem ostatnim popisie za cel służyło pięć ustawionych szklanych kulek. Zbił je wszystkie kapitan Knapp, a po nim najcelniej strzelili dr. Mazurek i p. Przedrzymirski.

Przypadek czy samobójstwo? Ze Skałackiego donoszą nam, że właściciel Łuki małej, p. Jacek Kieszkowski, zeszedł z tego świata w sposób dotąd niewyjaśniony. Mianowicie w piątek około południa ludzie dworscy znaleźli ciało jego w odnodze Zbrucza, płynącej do młyna, tuż koło kładki, ułożonej na tej młynówce. Można więc przypuszczać, że ś. p. Jacek Kieszkowski idąc tą kładką pośliznął się, upadł, a uderzywszy się mocno o jakiś kamień, stracił przytomność i tym sposobem udusił się w wodzie; można jednak także przypuszczać, że uprzykszył sobie życie z powodu wielu trosk i przykrości, jakich mu los nie szczędził. W każdym razie zgon jego dotknął boleśnie ziemiaństwo powiatu skałackiego, zwłaszcza, że ś. p. Jacek był jednym z gorliwych i dzielnych obywateli ziemskich.

Sekcya hygieniczna na tegorocznym zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie. Postępy znaczne, jakie nauka ta poczyniła w ostatnich latach, zrozumienie coraz większe przez szerokie warstwy ludności potrzeby hygienicznego zachowania się, skłoniły komitet zjazdu do utworzenia osobnej sekcyi, poświęconej medycynie publicznej. Obejmie ona hygienę, policyę lekarską i badanie środków spożywczych, które dziś niestety tak często są fałszowane. Współudział wybitnych osobistości, liczne odczyty, traktujące o sprawach rzeczy-

---

2)

Ostatni dramat Ibsena.

(Ciąg dalszy).

I w takim dziwacznym tonie opowiada dalej, aż ją Rubeck powstrzymuje słowami:

„Dość tych bezsensownych wymysłów". Ale Irena opowiada mimo to drżącym głosem:

„Byłam umarłą od lat wielu. Przyszli mnie związać. Związali mi ręce za plecami. Sprowadzili mnie do grobu i zamknęli ten grób żelaznemi sztabami, wyłożywszy przedtem ściany materacami, tak, aby nikt nie mógł usłyszeć jęków, wychodzących z grobu... Ale oto, powoli, zaczynam zmartwychpowstawać."

Potem robi mu wyrzuty, że on właśnie stał się przyczyną jej „śmierci". Ona służyła mu całą krwią swej tętniącej młodości, służyła mu w całej swej nagości, u nóg jego była... Oddała się oczom jego cała, bez ogródek... A on jej nie „dotknął nawet ani razu".

„Byłem artystą, Ireno — odpowiada na to Rubeck — przedewszystkiem artystą... Byłem chory pragnieniem stworzenia arcydzieła. Miało być pod postacią młodej kobiety, budzącej się ze snu śmierci... I ta budząca się kobieta miała połączyć w sobie wszystko, co jest szlachetnego, pięknego i idealnego na ziemi... Znalazłem ciebie... Miałaś w sobie wszystko, czegom pragnął. I takaś się oddała cała i radosna zamiarom moim! I porzuciłaś swoją rodzinę, dom swój, aby iść ze mną... Przez to właśnie byłaś tak cenną dla mnie... tak jedyną! Stałaś się w moich oczach istotą świętą, nietykalną nawet w myśli..."

I dzięki niej spełnił Rubeck wówczas swoje powołanie. Od tego czasu począł już trwonić swoje siły twórcze na drobiazgach, na kopiowaniu.

Irena w tem miejscu przerywa słowa Rubecka, pytając go:

— A kobieta, z którą żyjesz?

Rubeck. Nie mów mi o niej i ona mi ból sprawia.

Irena. Gdzie masz zamiar udać się z nią?

Rubeck. Prawdopodobnie odbędziemy nudną podróż statkiem ku północy, wzdłuż brzegów.

Irena. Idź lepiej w góry. Pnij się wysoko, ile ci sił starczy, coraz to wyżej i wyżej, Arnoldzie!

Rubeck. Czy masz zamiar sama się tam udać?

Irena. Czybyś miał odwagę spotkać się ze mną raz jeszcze?

Rubeck. Gdybyśmy mogli! O, gdybyśmy mogli!

Irena. Dlaczego byśmy nie mogli tego, czego chcemy! Chodź Arnoldzie, chodź! O, chodź ze mną!

W tej chwili wbiega Maja, promieniejąca szczęściem, i oświadcza mężowi, że nie chce jechać statkiem. „Chcę się wybiegać po górach i lasach!" Prosi tylko Rubecka o to, by jej pozwolił iść tam z „tym brzydkim niedźwiedziarzem."

Rubeck pozwala. Maja wybiega — oni zostają znów sami.

Rubeck. Więc spotkamy się tam, na wyżynach?

Irena. Tak, zapewne, spotkamy się. Tak długo cię szukałam!

Rubeck. Kiedy zaczęłaś mnie szukać?

Irena. Odkąd zrozumiałam, jaki ci dar złożyłam. Oddałam ci, Arnoldzie, to, z czem nigdy nie powinnam się była rozstać.

Rubeck. Tak, bolesna to prawda! Oddałaś mi trzy, czy cztery lata swojej młodości Ireno.

Irena. Oddałam ci daleko więcej. Byłam zbyt szczodrą wtedy.

Rubeck. Tak, Ireno, byłaś szczodrą. Zrobiłaś mi ofiarę ze wszystkich swoich wdzięków....

Irena. Abyś patrzał na nie....

Rubeck. I okrył je chwałą.

Irena. Tak, abyś się sam okrył chwałą i wsławił nasze dziecko.

Rubeck. I ciebie, Ireno.

Irena. Ale zapominasz o darze najcenniejszym.

Rubeck. Najcenniejszym? Cóż to?

Irena. Oddałam ci moją duszę młodą, pełną życia. I zostałam pusta, sama w sobie, bez duszy. Przez to umarłam, Arnoldzie!

Rubeck. Ireno....

Tem się kończy akt pierwszy.

W akcie drugim rzecz dzieje się na szczytach gór. Rubeck schodzi się na jednym ze szczytów z Mają, która powraca zmęczona z wycieczki „we dwoje" z niedźwiedziarzem Ulfheimem.

Rubeck usposobiony złośliwie, naprowadza rozmowę na temat ich wzajemnego pożycia małżeńskiego. On już jest zmęczony życiem bezczynnem.... „Niedługo już będę mógł znosić to nędzne życie!" — skarży się.

Maja rozumie jego słowa.

— Chcesz się mnie pozbyć? — pyta.

Po kilku wymijających zdaniach, Rubeck wypowiada się otwarcie:

— Chciałbym żyć z istotą, którаby dopełniła mnie.... którаby stanowiła jedność ze mną we wszystkich chwilach życia.

A nieco dalej:

— Jestem znużony, nieznośnie znużony naszem wspólnem życiem, ono mnie przybija i niszczy.... I w tem wszystkiem nie mam tobie nic do wyrzucenia, uznaję to zupełnie. To ja, ja jeden ulegam zupełnemu przewrotowi. To ja jeden obudziłem się do prawdziwego życia.

Maja odpowiada na to naturalnie i swobodnie:

— Ależ na miłość Boga! dlaczego w takim razie nie rozłączyć się?

I z udaną, nieco sarkastyczną wesołością, rozwija w dalszym ciągu ten projekt.

— Ech! czyż nie mogę w razie potrzeby zamieszkać poprostu w naszej willi? a zresztą w mieście, w naszym dużym domu można będzie zawsze przy dobrej woli znaleźć dość miejsca *na troje*.

Rubeck. A cóż zrobimy, Majo, jeżeli to będzie niemożebne?

Maja. Pójdziemy każde w swoją stronę. Potrafię zawsze znaleźć sobie miejsce, gdzie będę swobodną, swobodną, swobodną!... Niech się pan o to nie troszczy, panie profesorze Rubeck!...

I pokazuje mu zbliżającą się ku nim „nieznajomą", sunącą, jak martwa statua z legendy.

Potem zwraca się do Rubecka i mówi:

— Zejdź, Rubecku i pomów z nią.

Rubeck. A gdzie pójdziesz przez ten czas?

— Pójdę odtąd własną koleją.

(Dokończenie nastąpi).

wiście ważnych, zajmą niewątpliwie szersze warstwy społeczne, tembardziej, że cel tych obrad nie będzie ściśle naukowy, lecz praktyczny, mianowicie poprawa stosunków zdrowotnych, co podniesie rozwój ekonomiczny kraju.

Korowód z pochodniami ku uczczeniu 70-tej rocznicy Cesarza, urządza lwowskie Towarzystwo weteranów wojskowych dnia 29 b. m. Wyruszy on o godzinie $8^1/_2$ wieczorem z przed głównego odwachu i uda się przed pałac namiestnikowski, przed gmach jeneralnej komendy, przed pałac marszałka krajowego, przed pomieszkania prezydenta miasta, jakoteż honorowego prezesa korpusu weteranów, radzcy dworu Mauthnera. — Taki sam pochód urządzają dnia 28 bm. Towarzystwa wiedeńskie.

Pożar w pasażu Mikolascha. Dzisiejszej nocy w budującym się pasażu Mikolascha wybuchł pożar od strony ulicy Lindego i Krętej; zajęły się palne materyały budowlane, jak kalafonia, smoła, farby i asfalt, umieszczone w bocznych komorach pasażu. Policyant zauważył wydobywające się z pośród lasu belek rusztowania płomienie i zawezwał straż pożarną. Wnet ona tam przybyła. Niebezpieczeństwo było ogromne, bo w pobliżu są domki stare, kryte gontem, i poukładany budulec, w samym pasażu tysiące belek, tworzących rusztowanie, a wiatr rozsypywał iskry daleko od ogniska pożaru. Z trudem wielkim dotarli tam strażacy, ale umiejętnie i z bardzo pożytecznym pośpiechem pracowali przez dwie godziny bez wytchnienia, aż zupełnie niebezpieczeństwo usunęli. Szkody są znaczne. Przy pożarze byli: wiceprezydent Michalski, kilku radnych, oficerowie i pogotowie wojskowe.

Ogień, jak przypuszczają, powstał wskutek nieostrożności; chyba mianowicie ktoś porzucił tlejący papieros do komórki, gdzie były próżne beczki z farb, smoły i t. d., tam bowiem — jak stwierdza naoczny świadek początku pożaru p. Kauczyński, który to widział z okna swego pomieszkania przy ul. Lindego — ogień się wszczął. Ponieważ komórka ta położona jest naprzeciw pomieszkania stróża budowli, przeto sądzono, że on jest sprawcą pożaru. Jednak dochodzenie policyjne, przeprowadzone z całą ścisłością i sumiennością przez komisarza p. Łysakowskiego, wykazało, że na owym stróżu nie ciąży w sprawie tego pożaru żadna wina.

Ważna konferencya. Wiceprezes galic. Towarzystwa gospodarskiego, dr. Tadeusz Pilat, sprosił delegatów Izb handlowych, Towarzystwa rolniczego krakowskiego i Towarzystwa naftowego na sobotę 30 bm. o godz. 10-tej rano na zebranie celem omówienia zamierzonego przez rząd podwyższenia taryf kolejowych i dla przedsięwzięcia wspólnych kroków ku obronie interesów produkcyi krajowej i handlu.

Internaty przy seminaryach nauczycielskich. W budżecie na rok 1900 przeznaczył Sejm na budowę domów dla internatów przy seminaryach nauczycielskich kwotę koron 20.000 do dyspozycyi Wydziału krajowego. Z kwoty tej przeznaczył Wydział krajowy zasiłki: na budowę internatu w Samborze 10.000 K., w Sokalu 4.000 K., w Tarnowie 4.000 K., w Tarnopolu 2.000 K.

Stabilizacya pocztmistrzów. Lwowska dyrekcya poczt i telegrafów ma sporo kłopotu z wprowadzeniem w życie stabilizacyi pocztmistrzów, która ma obowiązywać już od 1 lipca. Rozporządzenie odnośne ministerstwa handlu z 19 maja b. r. nakazało stabilizacyę tę wprowadzić, a o resztę nie dba. Ale w stosunkach służbowych wielu pocztmistrzów jest tyle zawiłości, że trudno z nich będzie teraz wybrnąć. Tak n. p. wielu pocztmistrzów ma posady inne rządowe, np. naczelnictwo stacyi kolejowej, albo są emeryci urzędów państwowych, emeryci wojskowi i t. p., więc z chwilą otrzymania dekretów na pocztmistrzów, podwójnie zaważyliby na szali budżetu państwowego, — to zaś jest niedopuszczalne. Więc z takimi pocztmistrzami pozostaną zapewne nadal kontrakty służbowe. Niewyraźne są też przepisy co do pocztmistrzyń i podobno one pozostaną przy swoich urzędach na dożywociu także tylko za kontraktem. Są to jednak wszystko rzeczy, które jeszcze wymagają wyjaśnień ze strony ministeryum. Co do płacy, ci stabilizowani przyszli pocztmistrze podzieleni są na całą seryę kategoryj, a decyduje o tem suma wykazanych „jednostek". „Jednostką" jest n. p. jeden list polecony, jeden przekaz pocztowy wypłacony lub przyjęty, jeden telegram, jedna operacya z książeczką pocztowej kasy oszczędności, lub czekiem pocztowym i t. d. Otóż urząd, który za rok wykaże się 12.000 jednostek, wchodzi do III klasy, od 12.000 do 40.000 do II klasy, a ponad 40.000 do I klasy. Klasa trzecia rozpada się na 6 stopni, znowu podług liczby jednostek, i tak: stopień 6 do 2000 jednostek, stopień 5 od 2000 do 4000 i tak dalej co dwa tysiące. W klasie II są dwa stopnie, pierwszy od 12.000 do 20.000, a drugi od 20.000 do 40.000 jednostek. Klasa pierwsza ma znowu cztery stopnie, licząc od 40.000 po 20.000 w górę, a więc drugi stopień kończy się na stu tysiącach jednostek, a dalej liczy się już stopień pierwszy klasy pierwszej. Za kontraktem pozostaną pocztmistrze urzędów pocztowych klasy III, i tytuł pocztmistrza przysługuje tylko obecnym, ad personam. W klasie II są płace: 1.400 i 1,600 koron, oraz trzy pięciolecia po 100 koron, a w klasie I płace: 1.800, 2.000, 2.200 i 2.400 koron, oraz dwa pięciolecia po 200 koron. — Kaucya w II klasie wynosi 800 koron, a w I 1.200 koron. Ten podział na stopnie klas jest nonsensem, bo naprzykład pocztmistrz, załatwiający rocznie 100.002 kawałków, czyli jednostek, ma 2.400 koron płacy, czyli o 200 koron więcej, aniżeli ten, który załatwia 99.999 kawałków, tj. o trzy mniej.

Samobójstwo. W domu przy ul. Ossolińskich l. 19 powiesił się Wawrzyniec Pytel, lokaj pewnego inżyniera. Służbodawca Pytla był przez ośm dni w podróży, a gdy wczoraj wieczorem powrócił i przybył do swego mieszkania, zastał Pytla wiszącego na rzemyku, uwiązanym do szarag na suknie. Zdaniem lekarzy, nie żył on już od trzech dni. Dlaczego popełnił samobójstwo, niewiadomo.

Ślub. Dnia 19 bm. w Miłosławiu, majątku pp. Józefowstwa Kościelskich, proboszcz miejscowy pobłogosławił związek małżeński panny Janiny Blochówny, córki pp. Jana i Emilii z Kronenbergów Blochów z p. Kazimierzem Kostaneckim, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Nagły zgon. Dziś rano w alei wiodącej do głównego dworca kolejowego zmarł nagle wskutek porażenia serca 50-letni konduktor kolejowy, Leon Kaliński. Gdy go przywieziono nieżywego do domu, jego córka, przerażona tem nagle spadającem na nią sieroctwem, dostała chwilowego obłędu.

Pożar w Babinie, pow. samborskiego, wzniecony prawdopodobnie zbrodniczą ręką, zniszczył 20 zabudowań gospodarczych wartości 33.500 koron; szkoda jest tylko w połowie ubezpieczona.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na posadę lustratora w biurze patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie z płacą 2.400 K. i wynagrodzeniem kosztów podróży; termin do 20 lipca. — Wydział powiatowy w Żywcu na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Jeleśni; pobory 1800 K.; termin do 1 sierpnia.

Napad na profesora. W Jarosławiu w piątek 22 b. m. o godzinie 11 w nocy na tak zwanym Małym Rynku napadli żydzi gromadnie na profesora gimnazyum p. Jana Załuskiego i w okropny sposób go pokaleczyli, zadając mu w głowę kilka ciężkich ran. Zalanego krwią do niepoznania, po północy przywieziono do domu. Natychmiast w nocy policya aresztowała wielu żydów, a w sobotę odstawiła ośmiu do sądu. Motywa zbrodni dotąd nieznane, prawdopodobnie ułożona z góry zemsta.

Okradzenie ks. Radziwiłłowej. Dzienniki zagraniczne donoszą, że przebywającej obecnie w Londynie ks. Radziwiłłowej skradziono w tajemniczy sposób klejnoty, wartości przeszło 200.000 fr. Najzręczniejsi londyńscy agenci policyjni szukają już od tygodnia złoczyńców, ale daremnie. Pomiędzy klejnotami znajduje się sznur wspaniałych pereł, wartości 100.000 fr., bransolety z perłami i dyamentami, złote łańcuchy z drogiemi kamieniami i t. p. Na szczęście brylanty księżnej były w pewnem przechowaniu u firmy Coutts. Skradzione klejnoty znajdowały się w szkatułkach w szafie do sukien; szafa i drzwi od pokoju były zamknięte, ale klucz tkwił w drzwiach. Podawano właśnie śniadanie, gdy wpadła do jadalni pokojówka księżnej z oznajmieniem, że klejnotów nie ma. Kilka dni przedtem księżna kazała odfotografować owe skradzione klejnoty, co może dopomódz do ich odnalezienia.

Sapiehowie szlachtą rosyjską. *Prawitelstwiennyj Wiestnik*, organ urzędowy rosyjski, ogłasza ukaz carski zezwalający na zaliczenie w poczet dziedzicznej szlachty rosyjskiej, wszakże bez tytułu książęcego, i przyznanie poddaństwa rosyjskiego następującym osobom: Teresa (Izabella-Marya-Józefa) Sapieżyna, oraz małoletnie jej dzieci: Marya (Józefa-Elżbieta), Jadwiga (Marya-Józefa-Ewa), Paweł (Józef-Kazimierz-Floryan) i Elżbieta (Karolina-Józefa) Sapiehowie.

Zmarli. W Krakowie dr. Ksawery Wiediger, adwokat, właściciel Witkówki w Nowosądeckiem, były burmistrz Jasła, lat 51; Jan Prawdzic Brudzyński, emerytowany starszy komisarz policyi, lat 81; Wiktorya z Jankowskich Krasińska, wdowa po b. naczelniku Wydziału w Towarzystwie kredytowem ziemskiem w Warszawie, lat 79. — We Lwowie dr. Henryk Aleksander Czerniecki, lat 29.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +16 R. Bar. 758. Spada. Pogoda niestała.

Najkrótszy sposób.

— W jaki sposób poznałeś pan swoją żonę?

— Ożeniłem się z nią.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek (wznowienie) „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach Gogola, występ Kaz. Kamińskiego w roli tytułowej. We środę (wznowienie) „Sprawa kobiet", komedya w 4 aktach M. Bałuckiego, występ Kazimierza Kamińskiego w roli ekonoma Skwarka. We czwartek „Pan dyrektor" komedya w 3 aktach A. Bissona, występ K. Kamińskiego w roli tytułowej. W piątek „Łapownicy", komedya w 5 aktach Ostrowskiego, występ Kazimierza Kamińskiego. W sobotę „Flipota", komedya w 3 aktach Lemaitra; benefis i przedostatni występ Kazimierza Kamińskiego. W niedzielę odbędzie się ostatnie przedstawienie artystów dramatu i komedyi przed odjazdem do Krynicy; w przedstawieniu weźmie udział p. Kamiński. Będzie to ostatni i pożegnalny występ tego znakomitego artysty.

Odpowiedzi Administracyi. *WP. Dąbrowski w Przeworsku.* Żądanych numerów z pierwszej połowy maja nie możemy przysłać WPanu, ponieważ są zupełnie wyczerpane.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 czerwca.

(Z). Prowizoryum budżetowe, które ogłoszone zostanie z końcem czerwca, zawierać będzie także upoważnienie rządu do zaciągnięcia bieżącego długu państwowego w sumie 50 milionów koron na niektóre inwestycye. Tylko nie należy się za wiele spodziewać, bo i suma to nie wielka i cel, na który ma być obrócona, już jest wytknięty. Dla Galicyi nie wiele się z niej okroi. Przedewszystkiem służyć ma tych 50 milionów koron na budowę portu w Tryeście, na budowę nowego szpitala powszechnego w Wiedniu i na powiększenie taboru kolei państwowych. W jaki sposób rząd zbierze tę sumę, to jeszcze nie jest pewne, przedewszystkiem zeskontuje zapewne weksle podatkowe, pewną część pożyczy może w bankach na rachunek bieżący, a być może, że wypuści także bony skarbowe. Bądź co bądź, nie jest to zupełnie zgodne z prawidłami zdrowej polityki finansowej, że inwestycye, z których korzystać mają przyszłe pokolenia, pokryte być mają nie przez emisyę renty, lecz przez odciągnięcie stosunkowo znacznych sum gotówki z obiegu, ale konieczność silniejszą jest niż wszelkie naukowe teorye.

Ze sfer handlowych i przemysłowych zaczynają już napływać protesty przeciw zamierzonemu podwyższeniu taryf na kolejach państwowych, tymczasem giełda cieszy się z tego. Sprawia to ta okoliczność, że mamy w Austryi mieszany system kolejowy, tj. koleje państwowe obok prywatnych. Gdybyśmy mieli same tylko koleje państwowe, w takim razie oczywiście i giełda zapatrywałaby się na podwyższenie taryf ze stanowiska producenta, a nie ze stanowiska posiadacza akcyi kolejowych. Tak zaś, jak dziś jest, podwyższenie taryf na kolejach z każdego względu jast dla sfer giełdowych korzystne. Wyższe taryfy przysporzą bowiem kolejom prywatnym wyższe dochody, a więc dywidenda w najbliższych latach będzie większa, a co ważniejsze, wyższe taryfy zwiększają zarazem cenę wykupna, jaką państwo będzie musiało zapłacić za koleje prywatne w razie ich upaństwowienia.

Ministeryum finansów, napierając na podwyższenie taryf, powołuje się na to, że rentowność kolei państwowych jest za mała, a w dodatku w ostatnich latach okazuje tendencyę dalszego zmniejszania się. Za rok ubiegły przyniosła bowiem sieć kolei państwowych w Austryi dochód nie wiele większy nad $2^1/_2$% od włożonego w nie kapitału, podczas gdy jeszcze w r. 1897 wynosił ten dochód 2·87%, a w r. 1896 nawet $3^2/_{100}$%. Każda setna część procentu zaś robi w budżecie dużą różnicę, gdyż kapitał włożony w koleje państwowe wynosi kolosalną sumę prawie 2.400 milionów koron.

Obroty całego tygodnia zamknięto dziś u nas w słabem usposobieniu. Na silne ataki wystawione były zwłaszcza kredyty, które sprzedawano w znacznych partyach na rachunek Berlina. Powód tego zniechęcenia się spekulantów niemieckich do akcyi austryackiego Zakładu kredytowego ma swe źródło w pogłoskach, że bilans półroczny tej instytucyi będzie niepomyślny i że zwłaszcza sfinansowana przez nią fabryka Skody w Pilznie nie przyniesie spodziewanych zysków, gdyż jej kapitał akcyjny ustanowiono za wysoko tak, że rzeczywiste dochody przedsiębiorstwa nie mogą mu dostarczyć należytego oprocentowania.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 693·00, węgierskie 715·00, Anglobanki 280·00, Uniony 568·00, Bankvereiny 502·50, Länderbanki 435·50, Ludwiki 422·60, Czerniowieckie 533·00, Elbethale 477·00, Renta papierowa 97·90, srebrna 97·45, austryacka złota 115·50, austr. renta wal. kor. 97·65, węgierska złota 115·50, węgierska renta wal. kor. 91·10, dukat 11·33, frankówka 19·31, marki 23·72, ruble $2·55^1/_4$.

Wiedeń 26 czerwca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 4329 sztuk; w tem było z Galicyi 742, z Bukowiny 91 sztuk. Przebieg targu ożywiony. Ceny wyższe o 50 hal. Niesprzedanych pozostało 2. W o ł ó w z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 93 sztuk po 56 do 63, 297 sztuk po 64 do 68, 401 sztuk po 69 do 74, 28 sztuk po 75 do 76 koron, b u h a j e podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 68, krowy podtuczone po 52 do 60, bydło chude po 40 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 26 czerwca. *Wiener Abendpost* donosi, że w uzupełnieniu poczynionych już zarządzeń celem zwiększenia dochodów kolei państwowych (podwyższono już bowiem taksę od wagi oraz taryfę naftową) ogłoszone będą obecnie dalsze zmiany taryfowe z terminem wejścia w życie od 15 sierpnia 1900. Zniesione będą mianowicie niektóre ulgi, jak n. p. przyznawane dotychczas przy przesyłkach piwa i wina we flaszkach, beczkach i ładugach półwagonowych; również zniesione będą taryfy wyjątkowe. Zauważyć przytem należy, że stosunki przewozowe dla eksportu pozostaną niezmienione; przeciwnie, rozumie się samo przez się, że rząd wspierać będzie jak najdalej idącemi ulgami tendencyę eksportu. W komunikacyi z zagranicą i po 15 sierpnia utrzymane będą w mocy zniżenia frachtowe od taryfy normalnej.

Wobec rozpowszechnionych błędnych pogłosek, zauważyć należy, że nie nastąpi wcale podwyższenie taryfy węglowej dla obrotu wewnątrz państwa. Zmiany odnoszą się tylko do eksportu i polegają na zwrocie połowy należytości manipulacyjnej. Powstające stąd podwyższenie taryfy eksportowej odpowiada też w wysokim stopniu obecnej konjunkturze na targu węglowym. Interes ekonomiczny państwa wymaga, ażeby nie utrudniano zaopatrzenia przemysłu krajowego w węgiel przez zatrzymywanie istniejących zniżek taryfowych dla eksportu. Zatem uwzględnił zarząd kolei państwowych wszystkie wchodzące w grę warunki ekonomiczne, a nie miał na oku wyłącznie względów pomnożenia dochodów państwa.

Lipsk 26 czerwca. Przed połączonemi drugim i trzecim senatami karnemi trybunału państwowego rozpoczął się wczoraj proces oskarżonych o zbrodnię stanu redaktora Leitgebra z Ostrowa, oraz krawca Kolendy i drukarza Melera obu z Dortmundu. Obwinieni są o to, że brali udział w zbieraniu składek na skarb narodowy przy muzeum narodowem polskiem w Rapperswylu i że chcieli w ten sposób przysporzyć środków na odbudowanie Polski. Leitgeber nadto jest oskarżony o ogłoszenie broszury p. t. „Rapperswyl," wspomnienie z podróży". Do rozprawy zawezwano 24 świadków i rzeczoznawców.

Pierwszy z oskarżonych redaktor Leitgeber zaprzecza, jakoby wiedział, że ze skarbem narodowym połączone są tendencye zdrady stanu.

Wiedeń 26 czerwca. Omawiając mający wkrótce nastąpić ślub arcyks. Franciszka Ferdynanda z hrabianką Chotekówną, dzienniki tutejsze zaznaczają jednomyślnie, że narody Austryi wiadomość tę przyjęły z radością, i wskazują na dobroć i mądrość Monarchy, któremu rozwiązanie tej sprawy ze stanowiska ludzkiego zawdzięczać należy.

Petersburg 26 czerwca. Ogłoszono carski manifest datowany: Peterhof 20 czerwca, który potwierdza uchwały powołanej przez cara komisyi dla wprowadzenia języka rosyjskiego w Finlandyi. Treść manifestu jest następująca: Sekretaryat stanu wielkiego księstwa Finlandyi, ekspedycya paszportów i kancelarya generał-gubernatora od 1 października br. posługiwać się mają wyłącznie językiem rosyjskim. Od tego samego terminu departament ekonomiczny senatu finlandzkiego układać ma wyłącznie w języku rosyjskim oryginały przedstawień swoich do cara, niemniej wszystkie pisma do generał-gubernatora. — Od 1 stycznia 1903 język rosyjski ma być jedynym językiem urzędowym senatu w słowie i piśmie, z wyjątkiem departamentu sprawiedliwości. — Od 1 października 1905 gubernatorowie, kancelarye gubernatorskie i podległy senatowi zarząd główny w stosunkach z generał-gubernatorem, z senatem i wszystkiemi władzami, posługiwać się mają wyłącznie językiem rosyjskim. Manifest postanawia dalej, że podania prywatne przyjmowane być mają przez wszystkie władze tak w krajowym jak w rosyjskim języku. Władze mają pod kierownictwem i kontrolą generał-gubernatora poczynić w czas zarządzenia, ażeby personal urzędniczy do wymienionych terminów tak był złożony, iżby wprowadzenie języka rosyjskiego do wspomnianych urzędów było możliwe.

Wiedeń 26 czerwca. *Fremdenblatt* dowiaduje się, że ślub arcyksięcia Ferdynanda z hrabianką Chotek odbędzie się z początkiem lipca w Reichstadt z wykluczeniem wszelkiego ceremoniału dworskiego. Przysięga, jaką arcyksiążę złoży, zawierać będzie zrzeczenie się prawa do tronu imieniem jego dzieci z małżeństwa morganatycznego, tudzież określenie stanowiska jego małżonki, której nie będzie przysługiwał tytuł cesarzowej, podobnie jak jego synom tytuł arcyksiążąt. Jako podarek ślubny ofiaruje Cesarz hrabiance Chotek w dzień ślubu tytuł księżnej Reichstadzkiej. Dokumenty, odnoszące się do tego znaczenia, ogłoszone zostaną 29 bm. w urzędowej *Wiener Zeitung.*

Prawie wszystkie dzienniki z radością witają małżeństwo arcyksięcia i wyrażają nadzieję, że podobne uczucie zapanuje wśród całej ludności na wiadomość, iż arcyksiążę pojmując małżonkę z własnego wyboru, znalazł szczęście rodzinne.

Konstantynopol 26 czerwca. W Szanti (prowincya Adryanopolska) wydarzył się jeden wypadek dżumy. W Smyrnie zachorowało na dżumę 20 osób, z tych 3 zmarło. W Trapezuncie również skonstatowano wypadki dżumy.

Kraków 26 czerwca. (Pryw.) Pisma tutejsze zamieszczają nadesłane im przez prof. Stoklassę i Wydział akademików czeskich pismo w polskim języku zredagowane z podziękowaniem za serdeczne przyjęcie wycieczki czeskiej, przybyłej do Krakowa na jubileusz Uniwersytetu jagiellońskiego.

Paryż 26 czerwca. Izba deputowanych przyjęła projekt ustawy o wysokości premii od cukru za rok 1899/1900, a potem przedłożenie dotyczące technicznego uzbrojenia portów wojennych. Następnie rozpoczęła się dyskusya nad projektem ustawy o powiększeniu floty.

Moguncya 26 czerwca. Z powodu jubileuszu Guttenberga odbył się tu wspaniały pochód, w którym wzięło udział 3.000 osób.

Budapeszt 26 czerwca. Strejk konduktorów i woźniców tutejszej kolei elektrycznej już ukończony.

Moskwa 26 czerwca. Na kolei jarosławskiej zderzyły się dwa pociągi towarowe; jeden z pełniących przy pociągach służbę urzędników poniósł śmierć na miejscu, trzech zaś zostało ciężko, a pięciu lekko ranionych.

Londyn 26 czerwca. Kedyw wyzdrowiał już całkiem.

Petersburg 26 czerwca. Wczoraj po południu odbył się pogrzeb Murawiewa w obecności pary carskiej, rodziny zmarłego, ministra, rady państwa i najwyższych cywilnych i wojskowych dygnitarzy. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców a między nimi od pary carskiej.

Budapeszt 26 czerwca. Także tutejsza prasa omawia bardzo sympatycznie sposób rozwiązania kwestyi małżeństwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i podnosi z naciskiem, że sprawa następstwa tronu została w sposób zupełnie jasny rozwiązaną; nie ma żadnej wątpliwości co do praw przyszłej żony i ewentualtualnego potomstwa arcyksięcia, pozbawionych wszelkich praw do tronu.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 26 czerwca. Podług nadeszłych wiadomości z austro-węgierskiego okrętu wojennego „Zenta", port Chefao jest zagrożony. Okręt „Zenta" pozostawił w tym porcie, dokąd wczoraj przybył celem zabrania węgla, oddział 15 ludzi dla ochrony konsulatu i udał się całą siłą pary z pośpiechem do Taku, wioząc ze sobą depesze i pocztę konsulatu.

Saigon (w Kochinchinie) 26 czerwca. Krążownik francuski „Vauban", statek transportowy „Caravane" i okręt awizowy „Bengali", odpłynęły do Taku, wioząc tam 500 żołnierzy i jedną baterye artyleryi.

Waszyngton 26 czerwca. Urząd wojenny poczynił daleko sięgające zarządzenia w celu przygotowania Stanów Zjednoczonych do wzięcia udziału w ewentualnej wojnie z Chinami.

Londyn 26 czerwca. Admirał Bruce, znajdujący się obecnie koło Taku, donosi z Czifu pod datą 24 czerwca, że dotychczas było niemożliwem przyjść Seymourowi z pomocą. Wpierw musiano oswobodzić Tientsin i wszystkie siły trzeba było skupić w tym kierunku.

W Izbie gmin oświadczył Brodrick, że od piątku nie ma z Tientsinu żadnej pozytywnej wiadomości, zarówno jak nie ma żadnych wieści od Seymoura, ani od poselstw w Pekinie. Rząd dowiedział się, że wojska rosyjskie i amerykańskie usiłowały przywrócić połączenie z Pekinem. Jednakowoż rozbiły się te usiłowania o opór silnego oddziału Chińczyków. Już po tem miały tam nadejść wojska, wysłane z Honkong, nie ma jednak o tem żadnych wiadomości, jakoby podjęto nowe operacye wojenne.

Petersburg 26 czerwca. Poseł chiński otrzymał telegram od wicekróla Nankinu, datowany z dnia 24 b. m., według którego posłom europejskim w Pekinie nic się złego nie stało.

Londyn 26 czerwca. Depesze z Chin donoszą, że około 1000 żołnierzy przywraca połączenie pomiędzy niemieckimi, rosyjskimi a amerykańskimi wojskami, które o 9 mil od Tientsinu zostały rozdzielone przez wojska chińskie.

Daily Express ogłasza oficyalną wiadomość z Szangaju, że wojska europejskie obsadziły miejscowości Pei-la-ho i Jan-hai-swan, aby przez to powstrzymać wojska chińskie, maszerujące z Mandżuryi do Tientsinu.

To samo pismo donosi z Czifu, że nadeszła wiadomość, iż 3000 wojsk chińskich forsownym marszem idzie z pomocą bokserom do Tientsinu.

Paryż 26 czerwca. Jak donosi *Figaro*, wielki książę Aleksy w Tulonie wsiadł na rosyjski okręt wojenny. Przypuszczają, że wielki książę udał się do Chin.

Londyn 26 czerwca. *Daily Express* donosi z Czifu pod datą 23 b. m., że nadeszły tam wiadomości 21 b. m. z Tientsinu, iż małe oddziały wojsk europejskich przez kilka dni poważne musiały staczać walki z chińską przemocą w oddaleniu około 40 mil na zachód od Tientsinu. Sądzą, że były to oddziały pod dowództwem admirała Seymoura.

Berlin 26 czerwca. Biuro Wolfa donosi, że podług nadesłanego dziś przed południem telegramu od niemieckiego konsula w Czifu, admirał Seymour znajduje się podobno razem z posłami europejskimi, których zabrał z Pekinu, w oddaleniu 20 kilometrów od Tientsinu. Seymour otoczony jest przez bokserów i żołnierzy chińskich. W niedzielę wysłano z Tientsinu oddział żołnierzy na przyjęcie Seymoura.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 26 czerwca. Hr. Reyowa z Psar. S. Jędrzejowicz z Jasionki. S. Homolacs z Kutkorza. Dr. E. Goldhamer z Tarnowa. C. Necolla z Pragi. E. Brandeis i R. Turba z Wiednia. W. Klaczyńsky z Budapesztu. S. Załański z Warszawy. T. Tedorow z Krzemieńca. F. Olszański z Sieniawy. K. Kaczorowski z Boguchwały. W. Zamłynkiewicz z Bogumina. J. Kotalski z Podola ros. G. Leingrand z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 czerwca. Hr. J. Korytowski z Płotyczy. Hr. Jabłonowska z Zagwożdzia. Hr. J. Stecki z Podola ros. Dr. L. Nazarkiewicz z Kijowa. Dr. A. Raczyński z Zawałowa. M. Grzybowski z Mostów wielkich. J. Wysocki z Kamieńca podols. S. Lewandowski z Bełzca. W. Walter z Hamburga. M. Lewandowski z Rykliniec. A. Zagórska z Kołodziejówki. W. Fedorowicz z Okna. A. Doschot z Tłumacza. M. Granowska z Warszawy. W. Ostermayer z Bodenbach. Z. Zakrzewski z Czołhan. W. Schubert z Jägersdorfu. M. Kölbis z Ołomuńca. K. Kutschera z Opawy.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 26 czerwca. St. Śnieszko z Lubelli. Ks. E. Boberski z Suchodołu. St. Wołkowscy z Sokala. Rotm. kozaków A. Władimirów z Rosyi. P. Strobel z Przemyśla. M. Florkiewicz z Królestwa. K. Kohlmann z Sambora. W. Ziemiński z Kalnicy. Br. Wallisch z Chorośnicy. M. Brammer z Paryża. P. Linderscy z Krakowa. W. Wrześniowski z Borszczowa. J. Turkiewicz z Poznania. A. Radziszewski z Wołynia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 26 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 534.00 do 540.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 670.00 do 677.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490.—. Bank dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 92·00 do 92·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·50 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·50 do 257.00. 100 marek niemieckich 118·30 do 118·90.

Wiedeń 26 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 29·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·—44·40.

Berlin 26 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·30. Spirytus 50·00.

Paryż 26 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·25. Mąka („Fleur de Paris") 28·55.

Frankfurt 26 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·25. Koleje państwowe 114·00. Alpiny 000·00. Disconto 179·60. Laura 233·80.

Wiedeń 26 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·85—7·95, na jesień 8·40—8·41; żyto na maj-czerwiec 7·25—7·30, na jesień 7·34—7·35; kukurudza na maj-czerwiec 5·83—5·84, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·85—5·86, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·96—5·97; owies na maj-czerwiec 5·42—5·43, na jesień 5·55—5·56; rzepak na sierpień-wrzesień 13·75—13·85, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 26 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 8·20—8·21; żyto na październik 6·97—6·98; owies na październik 5·23—5·24; Kurudza na lipiec 5·64—5·65, na maj 1901 r. 4·90—4·91; rzepak na sierpień 13·45—13·50. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tenendcya silna. Pogoda: pochmurno.

63)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— To, że jeżeli mam być przetrzymany w zamknięciu przez całe lato, to wolałbym łagodniejszy klimat.

— Doprawdy, że... — nieomal roześmiał się Orsino z jego spokoju.—Ja ciebie nie rozumiem. Ależ to istne szaleństwo! Do tego nigdy nie przyjdzie. Wydobędziemy cię na wolną stopę.

— Miejmy nadzieję, że tak. Więc niechaj mnie wiozą do Messiny, jeżeli mniemasz, że tak będzie lepiej.

— Powiem wachmistrzowi, aby zaraz wysłał depeszę. Byłoby lepiej, abyśmy wydostali cię stąd nad ranem, dla uniknienia zbiegowiska na drodze. Czyś jadł wieczerzę?

— Nie. Pozostawili mi tu wino... ot, jest, ale niczego mi nie trzeba. Czy zatelegrafujesz o tem co zaszło, do domu? Sądzę, że trzebaby, bo mogą dowiedzieć się z gazet.

— Ma się rozumieć. Przedstawię im szczegółowo całą sprawę, a drugi, wyczerpujący telegram wyślę do ministra sprawiedliwości. Znam go osobiście bardzo dobrze, zarówno jak i nasz ojciec.

— Przyszlij mi proszę, trochę bielizny i ubranie na zmianę, przez żołnierza — dodał Hipolit.

Orsino nie pytał go już o nic więcej i pożegnał się z nim, poczem, zamieniwszy kilka słów z wachmistrzem na korytarzu, udał się prosto do urzędu telegraficznego. W pół godziny później pędził konno w stronę Camaldoli, po opustoszałej już ulicy, bo ludzie rozeszli się do domów i noc zapadła nad światem.

Jadąc około cmentarza, wytężył wzrok w ciemności, bo sądził, że koń don Taddea leży jeszcze na drodze, ale ktoś już go usunął.

Zrazu wahał się, czy nie puścić się na poszukiwanie Teobalda, ale przemocą wydobyć od niego prawdę, ale po namyśle, dał temu za wygraną. Gdyby mu się nie powiodło, co było do przypuszczenia, bo Teobald był odważnym aż do krańcowego zuchwalstwa, to zajście ich, mogące się zakończyć nowym rozlewem krwi, dostarczyłoby nowego dowodu nienawiści dwóch rodzin. Jakaś straszna fatalność zdawała się ścigać go i opasywać zewsząd. W obronie własnego życia zabił jednego brata, a teraz Hipolit był posądzonym o zamordowanie podstępem drugiego. Należało więc trzeciego pozostawić w spokoju i zaufać prawu, że wykaże niewinność księdza. Orsino nie był krwiożerczym z natury. Czuł, że gdyby San Giacinto był obecnym, toby wydobył Hipolita na wolność, a Teobalda wtrącił do więzienia siłą terroryzmu, jaki olbrzym ten wywierał na wszystkich dokoła, a którego jednakże nie nadużywał nigdy. Margrabia był fizycznie i moralnie niepospolitym człowiekiem; czyn u niego poprzedzał zawsze rozumowanie, a uczucie podlegle było logice. Orsino przeciwnie lubiał zawsze rozważyć dobrze wszystko, zanim przystąpił do działania.

Tu myśli jego, naturalnym zbiegiem okoliczności, przeniosły się na Wiktoryę. Obiecywał sobie, że ją wkrótce zobaczy, bo czując, że jego ciągła obecność nie jest teraz potrzebną w Camaldoli, projektował, że podczas samotnych swoich przejażdżek po okolicy, na dni kilka wyrwie się do Rzymu. Ona była głównym punktem jego życia. Dzieliła ich nietylko przestrzeń, ale krew Ferdynanda, przekleństwo matki i odmowa stanowcza jego ojca. A teraz jeszcze ten nowy grom spadał na nich tak niespodziewanie, druzgocąc ostatnie ich nadzieje.

Jadąc ciemną nocą, młodzieniec rozmyślał nad pustką, w jakiej niedawno jeszcze obracało się jego życie i nad obojętnością, jaką odczuwał dla wszystkiego, co go otaczało. Teraz czuł w sobie wzmagającą się siłę oporu przeciw wrogim okolicznościom. A zmiany tej dokonała w nim kobieta, na myśl o której, nawet w tej chwili ciężkiej troski i niepokoju, posępna twarz jego przybrała łagodniejszy wyraz. Jej czysty i szlachetny urok promieniał ku niemu z po za piętrzących się na ich drodze trudności i zdawało mu się, że oczy jej niebieskie spoczywają na nim i usta szepcą słodkie wyrazy miłości i zachęty do wytrwania.

Jechał wolno, spuszczając się ze stromej góry, a głęboki smutek, podobny do szarej mgły, osiadał mu na duszy. Myślał o ukochanym swoim bracie, zamkniętym w celi więziennej, o trupie Franceska, czekającym pogrzebu w małym kościółku, o Ferdynandzie, spoczywającym od miesiąca na mogiłkach, o nieszczęsnej, owdowiałej matce, nawpół już obłąkanej bólem, która jutro rano dowie się o nowej swojej stracie... Myślał o Wiktoryi samotnej z szalejącą matką, odciętej od wiadomości od niego i zdjętej grozą, jeżeli nie smutkiem po śmierci brata, który niczem jej nie był za życia. I rad był teraz, że zaniechał pierwotnego zamiaru odszukania Teobalda. Bez tego dość już było nieszczęścia, aby je jeszcze pogarszać gwałtem.

Ale nadewszystko rozmyślał nad niepojętem milczeniem Hipolita i spożywszy w domu samotną wieczerzę, patrząc na krzesło, stojące pustką naprzeciwko stołu, późno w noc jeszcze siedział z podpartą na ręku głową, usiłując przeniknąć tajemnicę uporu brata.

* * *

ROZDZIAŁ XXX.

Teobald czuł się bezpiecznym tego wieczoru w domu kupca, pojąc spragnione usta swoje wodą z winem, którego cały dzban wychylił do dna, podczas kiedy zezowaty zakrystyan stał u drzwi, wpatrując się w niego i słuchając rozporządzeń, jakie mu dawał co do pogrzebu. Pokój, w którym się znajdowali, zajmowany był poprzednio przez Franceskę i rzeczy jego leżały jeszcze porzucone w nieładzie, tak jak je zostawił w pospiechu, wyjeżdżając tego rana do Randozzo.

Człowiek, który go zabił, znajdował się w strasznym stanie zazdrosnego podniecenia, graniczącego niemal z obłędem, od chwili opuszczenia Rzymu. Teraz, kiedy ugasił we krwi rozpierającą go żądzę zemsty, zdawało mu się, że potrafi zebrać rozpierzchłe myśli i postanowić coś odnośnie do przyszłości. Odesłał zakrystana z opróżnionym dzbanem i zaczął szukać przy sobie cygara, a że nie znalazł żadnego, począł się rozglądać po pokoju brata, czy nie znajdzie coś do palenia.

Naraz ogarnęło go dziwne wrażenie. Wydało mu się, że niepodobna, aby Francesco już nie żył. Rzeczy brata zdawały się mieć jeszcze tyle jego życia w sobie. Skórzana walizka leżała otwarta na podłodze, do połowy wypełniona czystą bielizną i ubraniami, przerzuconemi snadź niecierpliwą ręką, kiedy ze spodu musiał coś wydobywać na odjezdnem. Czarne jedwabne szelki porzucone były na ziemi, surdut wisiał na krześle, a na stole leżała pomięta chustka od nosa, notatnik spięty na srebrną klamerkę, flaszeczka perfum paryskich, gazeta z przed dwóch dni i na wpół opróżnione kartonowe pudełko z cygaretkami epipskiemi. Teobald sięgnął po jedną z nich i machinalnie zapalił u płomyka świecy, dziwiąc się, jak się to dzieje, że Francesco już więcej nie będzie palić swoich papierosów. Spojrzał ku drzwiom, jakby się spodziewał, że lada chwila wejdzie, i otoczywszy się kłębem sinego dymu, zacznie kłócić się z nim na nowo.

Ale wszystko to już przeszło i Teobald nagle doznał uczucia, jakby mu brak było tego brata, którym tak pogardzał i którego tak nienawidził za życia. Nie należał on do tego gatunku ludzi, którzy onieśmieleni własnem zuchwalstwem, zaczynają odczuwać zgryzoty sumienia od chwili, gdy spełnili występek. Ale przerzucając rzeczy brata i paląc jego cygaretę, czuł, że jakaś śmiertelna, nieznana groza ogarnia go i czepia się jak zmora.

Nie był to strach zabobonny, bo zamierzał on wyciągnąć się i spać na łóżku i pościeli, z której Francesko po raz ostatni powstał tego rana. Nie miało to również nic wspólnego z obawą, że zbrodnia jego zostanie wykrytą, bo czuł się bezpiecznym, a w zuchwalstwie i odwadze nikt nie mógł mu sprostać. Była to raczej groza, że dokonał prawie nieświadomie czegoś, do czego nawykł przez całe życie. I ten przygnębiający żal wzmagał się ciągle instynktownem oczekiwaniem, że lada chwila Francesko wejdzie i zacznie się krzątać wśród swoich rzeczy. Był on zuchwały, cyniczny, pozbawiony skrupułów, niemal do gruntu zepsuty, ale koniec końców miał w sobie ludzką naturę. Czuł się bezpiecznym, ale byłby gotów w tej chwili narazić się na największe niebezpieczeństwo, byle tylko zobaczyć Franceskę wchodzącego do pokoju, jak gdyby nigdy nic pomiędzy nimi nie zaszło.

Odrzucił niedopalony papieros i usiadł, aby zebrać myśli. Z oczyma utkwionemi w przestrzeń, z brodą wspartą o rękę, przetrwał długą chwilę nieruchomy, a kiedy nareszcie powstał, otrząsnął się zupełnie z chwilowej słabości i gotów był do nowych zapasów z życiem. Francesko już nie żył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.